www.ingremio.org

dwumiesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych cena 0,0 PLN ISSN 1732-8225

ingremio

nr 5 (90)
wrzesień-październik 2014

Niechciana pamiątka z podróży

Co zrobić z mandatem?

KAMIENICA
VOSSA

PRESTIŻOWA LOKALIZACJA BIZNESOWA

LOKALE USŁUGOWE

Kamienica Vossa to nowoczesny obiekt, który powstaje w niepowtarzalnej lokalizacji przy ul. Swarożyca, tuż przy Teatrze Polskim.
Oferujemy na sprzedaż trzy lokale w usługowej kondygnacji parterowej:

- Lokal U1 o powierzchni 171,80 m^2, usytuowany od strony frontowej budynku;
- Lokal U2 o powierzchni 67,80 m^2, usytuowany od strony dziedzińca;
- Lokal U3 o powierzchni 104,90 m^2, usytuowany od strony dziedzińca.

Istnieje możliwość łączenia powierzchni i dowolnej aranżacji.

calbud www.calbud.com.pl 91/48 06 160, 185

04 • Niechciana pamiątka z podróży
Radosław Bielecki, sędzia

07 • Triumfalny powrót małych sądów
Zbigniew Łasowski, sędzia

08 • Dziekan Rady OIRP w Szczecinie Alicja Kujawa komentuje dla In Gremio zmiany w procedurze karnej

10 • „Albo... albo...” – czyli kilka słów o spójnikach alternatywnych
Dr Agnieszka Choduń

12 • Zasada Actori incumbit probatio a zaliczka na wydatki biegłego
Klaudia Semeniuk, adwokat

14 • Zmiany w procedurze karnej – zdecydowanie więcej kontradyktoryjności
Andrzej Zajda, adwokat

16 • Spóźniona skarga
Błażej Baumgart, radca prawny

18 • Osłabieni, ale waleczni
Katarzyna Grodź, sędzia
Bartłomiej Mużyło, adwokat

22 • Dzień Radcy Prawnego 2014
Anna Koziura, radca prawny

23 • Niebieski Parasol
Anna Koziura, radca prawny

24 • Reminiscencje wakacyjne
Andrzej Zajda, adwokat

26 • Kat - obowiązki i dochody
Krzysztof Przybyłowicz, komornik sądowy

29 • Kilka słów o wielkim śpiewaku z okazji jego jubileuszu
Marian Szabo, sędzia w stanie spoczynku

32 • Szczecinianie przeciwko wojnie w Korei
Paweł Szulc, OBEP IPN w Szczecinie

34 • Ponad pół wieku w pokoju adwokackim -
rozmowa z Czesławą Wiórek

in gremio

Dwumiesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

www.ingremio.org

Wydawca:
Szczecińska Izba Adwokacka,
pl. Batorego 3; 70-207 Szczecin
Redaktor Naczelny: adw. Piotr Dobrołowicz
piotr.dobrolowicz@ingremio.org

Rada Programowa:

Roman Czernikiewicz
Prezes Rady Izby Notarialnej w Szczecinie

Ryszard Iwankiewicz
Prezes Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

Grzegorz Jankowski
Sędzia Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Szczecinie

Alicja Kujawa
Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie

Włodzimierz Łyczywek
Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie

Józef Skoczeń
Prokurator Apelacyjny w Szczecinie

Krzysztof Robert Wisłocki
Przewodniczący Izby Komorniczej w Szczecinie

e-mail: redakcja@ingremio.org
tel. 091 814 25 00
Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów

Druk: Angraf, ul. Wojska Polskiego 43, Piła
tel. (067) 352 20 24

ISSN: 1732-8225; Nakład 2500 egzemplarzy

rys. Arkadiusz Krupa (Sędzia Sądu Rejonowego w Goleniowie)

Niechciana pamiątka z podróży

Skończyły się wakacje, zaczął się czas wytężonej pracy, również dla strażników miejskich i gminnych. Już niedługo wielu z tych, którzy „wyruszyli w Polskę" otrzyma od nich przesyłkę. W środku będzie raport, stosowny druk do wypełnienia i pouczenie. Najkrócej: „Pani/Pana auto zostało zarejestrowane przez nasz fotoradar w określonym miejscu i czasie, gdy przekroczyło obowiązującą tam prędkość o daną liczbę km/h. W związku z tym prosimy o przyznanie się do kierowania pojazdem lub o wskazanie, komu pojazd został powierzony do kierowania lub używania w tym czasie. Jednocześnie proponujemy za wykroczenie z art. 92a kw, jeśli to Pan/Pani kierował(-a) pojazdem określonej wysokości mandat, zaś w przypadku odmowy wskazania, komu pojazd został powierzony proponujemy mandacik za czyn z art. 96 § 3 kw (zazwyczaj w nieco wyższej wysokości niż w przypadku przyznania się do kierowania pojazdem). W przeciwnym razie sprawę z wnioskiem o ukaranie skierujemy do właściwego Sądu Rejonowego". Wszystko niby jasne, wszystko zgodne z obowiązującymi przepisami, ale... no właśnie, ale im dalej w las, tym więcej drzew. Sprawa wcale nie okazuje się prosta, czego najlepszym dowodem jest to, że od grudnia 2013 r. różnymi jej aspektami zajmował się trzy razy Sąd Najwyższy (wydając zresztą sprzeczne orzeczenia) oraz dwa razy Trybunał Konstytucyjny.

Problemy oczywiście nie pojawią się, jeśli odbiorca przesyłki odeśle odpowiednio wypełniony druczek i oświadczy w nim (zakreślając odpowiednią rubryczkę), że przyjmuje proponowany mandat. Co prawda niektóre straże próbowały składać w sądach wnioski o ukaranie w sytuacji, gdy ktoś owszem mandat przyjął, ale go nie opłacił podnosząc, iż był to mandat karny zaoczny i wobec nieopłacenia nie stał się on prawomocny, w tym jednak względzie nie budzi, jak się zdaje, wątpliwości, że mandat taki był mandatem nie zaocznym, lecz kredytowanym.

Zgodnie z art. 98 § 4 kpow mandatem karnym zaocznym można bowiem nałożyć grzywnę w razie stwierdzenia wykroczenia, którego sprawcy nie zastano na miejscu jego popełnienia, gdy nie zachodzi wątpliwość co do osoby sprawcy. Mandat taki pozostawia się wówczas w takim miejscu, aby sprawca mógł go niezwłocznie odebrać. Grzywnę nałożoną takim mandatem należy uiścić w terminie 7 dni od jego wystawienia i staje się on prawomocny z chwilą uiszczenia grzywny. W sytuacji jednak, gdy w przesłanym oświadczeniu ktoś przyznaje się do wykroczenia (przekroczenia prędkości albo odmowy wskazania, komu powierzył pojazd), osoba sprawcy wykroczenia jest przecież znana. Poza tym istotą mandatu karnego zaocznego, wynikającą z treści art. 98 kpow jest to, że wystawia się go, nie pytając sprawcy wykroczenia o zgodę na jego przyjęcie, a w zasadzie bez wiedzy sprawcy. Tymczasem w omawianej tu sytuacji osoba, której mandat wystawiono, złożyła pisemne oświadczenie, że mandat przyjmuje, co wszak przesądziło o tym, że niezależnie od nazwania mandatu przez jego wystawcę, została ukarana mandatem kredytowanym (art. 98 § 1 pkt 2 i § 3 kpow), zaś przesłane straży oświadczenie należało potraktować jako złożenie przez „obdarowanego" pisemnych wyjaśnień. Mandat taki zaś staje się prawomocny w chwili jego przyjęcia, czyli tutaj z chwilą pokwitowania odbioru mandatu (a więc z chwilą prawidłowego jego doręczenia). W tym też momencie postępowanie (mandatowe) zostało już prawomocnie zakończone, zaś wobec nieuiszczenia mandatu przez taką osobę, stosownie do treści art. 100 kpow, ściągnięcie grzywny następuje w trybie przepisów o postępowaniu egzekucyjnym w administracji i sprawa taka nie powinna znaleźć swojego finału w sądzie (który zapewne rychło odmówi wszczęcia postępowania na podstawie art. 5 § 1 pkt 8 kpow – res iudicata).

Co jednak z tymi, którzy (niezależnie od powodów) nie chcą lub nie mogą wskazać, czy to oni kierowa-

| ***Radosław Bielecki,*** *sędzia Sądu Rejonowego w Gryficach*

li pojazdem, czy też powierzyli go określonej osobie do kierowania lub używania? Otóż wszystko zależy od konkretnej sytuacji. Najczęściej w przesyłce, jaką otrzymali, nie ma zdjęcia ich pojazdu. Część z nich napisze więc do nadawcy prośbę, żeby im taką fotkę przesłał, bo nie potrafią powiedzieć, kto był kierowcą. I tutaj konsternacja... Zazwyczaj organy prowadzące czynności wyjaśniające odmawiają jej wydania uzasadniając to tym, iż żaden przepis obowiązku takiego na nich nie nakłada, zwłaszcza zaś art. 38 § 1 kpow, odsyłający do odpowiedniego stosowania w czynnościach procesowych w sprawie o wykroczenie odpowiednich przepisów Kodeksu postępowania karnego, który stanowisko strażników tylko potwierdza – nie ma tam odesłania do art. 156 § 5 kpk, zgodnie z którym „jeżeli nie zachodzi potrzeba zabezpieczenia prawidłowego toku postępowania lub ochrony ważnego interesu państwa, w toku postępowania przygotowawczego stronom, obrońcom, pełnomocnikom i przedstawicielom ustawowym udostępnia się akta, umożliwia sporządzanie odpisów lub kopii oraz wydaje odpłatnie uwierzytelnione odpisy lub kopie; prawo to przysługuje stronom także po zakończeniu postępowania przygotowawczego[...]". Skoro więc przepis ten zastosowania nie ma, a żaden inny obowiązku wydawania dokumentów z akt nie nakłada, to prosta droga do stwierdzenia, że „zdjęcie się nie należy". Sprawa jednak okazała się o tyle dyskusyjna, że zajął się nią Trybunał Konstytucyjny, który w wyroku z dnia 3 czerwca 2014, sygn. akt K 19/11 stwierdził m.in., że „art. 38 § 1 kpow w zakresie, w jakim nie przewiduje na etapie czynności wyjaśniających, o których mowa w art. 54 § 1 tej ustawy, prawa dostępu do akt dla osoby, wobec której istnieje uzasadniona podstawa do sporządzenia przeciwko niej wniosku o ukaranie, jest niezgodny z art. 2 i art. 42 ust. 2 w związku z art. 31 ust. 3 Konstytucji". Co prawda nie wypowiedział się w sentencji orzeczenia w kwestii ewentualnej utraty mocy obowiązującej tego przepisu, no ale wydawałoby się, że sprawę ostatecznie wyjaśnił i rozstrzygnął. Czy aby jednak na pewno? Co prawda orzeczenie jest tak „świeże", że nie pojawiło się do tej pory (przynajmniej na stronie internetowej Trybunału ani w żadnym dostępnym autorowi źródle) uzasadnienie tego wyroku, niemniej zwrócić uwagę należałoby, że w art. 156 § 5 kpk mowa jest o udostępnianiu akt, umożliwianiu sporządzania odpisów i kopii oraz ich wydawaniu stronom, obrońcom, pełnomocnikom i przedstawicielom ustawowym, zaś w samej treści wyroku Trybunału użyto pojęcia osoby, wobec której istnieje uzasadniona podstawa do sporządzenia przeciwko niej wniosku o ukaranie. Tymczasem nasz średnio szczęśliwy posiadacz powakacyjnego upominku stroną w sprawie wszak jeszcze nie jest. Przecież dopiero otrzymał wezwanie do wyjaśnienia sytuacji i trudno z góry zakładać, że nie uczyni zadość oczekiwaniom nadawcy przesyłki. Powstaje więc pytanie, czy już na tym etapie, gdy jeszcze nie wypowiedział się ani co do kwestii kierowania pojazdem, ani jego powierzenia innej osobie, należą mu się uprawnienia strony, o której mowa w art. 156 § 5 kpk? A może uprawnień tych jednak otrzymać na tym etapie jeszcze nie powinien i dopiero gdy z obowiązku wskazania sprawcy lub osoby, której pojazd powierzył się nie wywiąże, stanie się stroną z wszystkimi tego konsekwencjami, w tym i z uzyskaniem prawa do otrzymywania odpisów z akt sprawy? Zapewne uzasadnienie wyroku TK, które wkrótce powinno się pojawić, do kwestii tej się odniesie, ale niezależnie od wyrażonego tam stanowiska kontrowersje pozostaną. Ale tak to już w sprawach o wykroczenia jest, dużo więcej w nich pola do przeróżnych interpretacji niż w procesie karnym.

Wracając zaś do posiadacza przesyłki, po tym, jak odmówiono mu wydania zdjęcia (a może po wyroku TK przysłano mu piękną fotkę jego autka... zrobioną od tyłu) stwierdził on, że w takiej sytuacji to on nie wie, kto użytkował jego pojazd w chwili jego uwiecznienia przez fotoradar i informacji strażnikom nie udzieli. W tym momencie czynności wyjaśniające się kończą, straż sporządza wniosek o ukaranie za wykroczenie z art. 96 § 3 kw i kieruje go do sądu. A formalnie już obwiniony szybko śle tam pismo (w internecie aż roi się od podobnych „gotowców"), że jak to, że przecież straż gminna (miejska) nie ma uprawnień do kierowania takiego wniosku, a sam przepis jest niezgodny z konstytucją, tak wszak orzekł i Sąd Najwyższy (o braku uprawnień) i Trybunał Konstytucyjny (o niezgodności). I co sąd na to?

Sąd rozpozna wniosek, bo ma taki obowiązek, ale do jakich wniosków dojdzie? Co do konstytucyjności art. 96 § 3 kw, to Trybunał Konstytucyjny w wyroku z dnia 12.03.2014 r., sygn. akt P 27/13, orzekł, że „art. 96 § 3 ustawy z dnia 20 maja 1971 r. - Kodeks wykroczeń (Dz. U. z 2013 r. poz. 482, z późn. zm.) jest zgodny z art. 2 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej oraz nie jest niezgodny z art. 42 ust. 1 Konstytucji". Czyli nasz obwiniony nie ma racji, bo skoro nie jest niezgodny (podwójne przeczenie), to inaczej mówiąc - jest zgodny. Skąd się więc biorą owe „gotowce"? Z tego, że w uzasadnieniu swojego wyroku Trybunał wskazał, że nie ma podstaw prawnych adresowanie do właściciela lub posiadacza pojazdu przez uprawniony organ alternatywnego żądania wskazania, komu został powierzony pojazd do kierowania lub używania

w oznaczonym czasie albo przyjęcia mandatu karnego za popełnione wykroczenie drogowe. Innymi słowy chodzi o to, że straż nie powinna w jednym piśmie zgłaszać żądania postąpienia zgodnie z obowiązkiem wynikającym z art. 78 ust. 4 Prawa o ruchu drogowym (wskazania komu powierzyło się pojazd) oraz proponować przyjęcia mandatu dla adresata pisma jako kierującego wówczas pojazdem. Ale opieranie się na omawianym orzeczeniu jako podstawie żądania odmowy wszczęcia czy umorzenia postępowania (z uwagi na brak skargi uprawnionego oskarżyciela), a nawet uniewinnienia od czynu z art. 96 § 3 kw to po prostu nieporozumienie.

Czy w takim razie straż gminna (miejska) ma uprawnienia do kierowania do sądu wniosków o ukaranie za wykroczenie z art. 96 § 3 kw? W dwóch wyrokach z dnia 12 grudnia 2013 r. (III KK 431/13 i 432/13) Sąd Najwyższy (w tym samym składzie) orzekł, że „Strażnicy gminni (miejscy) uprawnieni są do wykonywania kontroli ruchu drogowego wyłącznie wobec kierującego pojazdem oraz uczestnika ruchu drogowego naruszających określone przepisy ruchu drogowego, natomiast nie mają uprawnień kontrolnych w stosunku do właściciela lub posiadacza pojazdu, jeżeli nie wykazuje się jego sprawstwa w tym zakresie. Przepis art. 129b ust. 2 pkt 1 i 2 Prawa o ruchu drogowym (w skrócie prd) nie obejmuje swoim zasięgiem wykroczenia z art. 96 § 3 kw, którego sprawcą może być krąg podmiotów uprawnionych do dysponowania pojazdem, obciążonych obowiązkiem określonym w art. 78 ust. 4 i 5 prd". Czyli straże mogą kontrolować kierowców i kierować przeciwko nim wnioski o ukaranie (np. za czyny z art. 92a kw czy art. 97 kw), nie mogą zaś złożyć takiego wniosku przeciwko właścicielowi pojazdu, który nie wskazał, komu auto powierzył.
Orzeczenia te skłoniły wiele sądów do odmawiania wszczęcia postępowań o czyny z art. 96 § 3 kw składanych przez straże gminne (miejskie), zaś strażników do przekazywania zebranych już materiałów Policji, która jest uprawniona zarówno do prowadzenia czynności wyjaśniających z właścicielami pojazdów, jak i kierowania przeciwko nim wniosków o ukaranie. Jednak kwestia ta wzbudziła wiele kontrowersji, pojawiły się glosy krytyczne do wyroków, zaś wątpliwości budziło przede wszystkim to, że w art. 129b prd, na brzmienie którego powoływały się ww. wyroki, od dnia 31 grudnia 2010 r. znajduje się ust. 3 pkt 7, zgodnie z którym strażnicy gminni (miejscy) w ramach wykonywania kontroli ruchu drogowego uprawnieni są do żądania od właściciela lub posiadacza pojazdu wskazania komu powierzył pojazd do kierowania lub używania w oznaczonym czasie. Tymczasem z orzeczeń SN wynika, iż jeżeli straż nie wykazuje sprawstwa właściciela auta w zakresie wykroczenia w ruchu drogowym, to nie może skierować do sądu wniosku o jego ukaranie.

Kwestia była dyskusyjna, praktyka sądowa różna, głosy doktryny na ogół krytyczne. Pewnym uregulowaniem jej okazało się postanowienie Sądu Najwyższego z dnia 2 kwietnia 2014 r., V KK 378/13 (wydane zresztą w sprawie jednego ze szczecińskich sądów rejonowych), w którym wyrażono pogląd, iż „straży gminnej (miejskiej) przysługują uprawnienia oskarżyciela publicznego w sprawach o wykroczenie z art. 96 § 3 k.w., popełnione od dnia 31 grudnia 2010 r., jeśli w zakresie swojego działania, w tym w trakcie prowadzonych czynności wyjaśniających ujawniły to wykroczenie i wystąpiły z wnioskiem o ukaranie za owo wykroczenie", powołując się przy tym właśnie na opisaną wyżej zmianę treści art. 129b prd, jak i na liczne orzecznictwo Sądu Najwyższego, które wyrażało zdanie podobne, zaś zdanie przeciwne w wyrokach z 12.12.2013 r. było odosobnione. Orzeczenie to, zaakceptowane w przeważającej mierze również w praktyce sądowej nieco uspokoiło sytuację, sądy zaczęły na powrót wszczynać postępowania na skutek wniosków składanych przez strażników o czyny z art. 96 § 3 kw, ale jak wieść gminna niesie, nie jest to koniec działań SN w omawianej kwestii, bowiem sprawą ma się zająć powiększony skład sędziów, który wyda w tej sprawie uchwałę. Nie przesądzając oczywiście jej treści należałoby zastanowić się, czy stanowisko, zgodnie z którym strażnicy prowadzą czynności, wysyłają raporty, wzory oświadczeń i pouczenia (a może i zdjęcia) do ujawnionego właściciela pojazdu, a potem wszystko to zanoszą policjantom li tylko po to, aby ci napisali wniosek o ukaranie i złożyli go w sądzie, w świetle obecnego brzmienia art. 129b prd, jak i w świetle zasad logiki jest racjonalne. Parafrazując Duńczyka, bohatera filmu „Vabank" (niezapomniana rola Witolda Pyrkosza): „to jest tak, jakbym przebiegł z piłką całe boisko, okiwał wszystkich rywali i podał ci ją, a ty tylko strzelasz do pustej bramki... musiałbym być chory żeby się na to zgodzić". Dalszej części jego kwestii nie zacytuję, wypaczyłaby jednak sens całego wywodu.

A tak na koniec. Polecam wszystkim ostrożną jazdę i uważanie na oznakowane wszak miejsca kontroli fotoradarowej. Wychodzi spokojniej, bezpieczniej i taniej. Lepiej zbędnym kłopotom zapobiegać, niż potem się z nich wydostawać. [ ]

Z ostatniej chwili:

Sąd Najwyższy w uchwale 7 sędziów z dnia 30 września 2014 r., I KZP 16/14, podzielił moje wątpliwości co do słuszności orzeczeń odmawiających strażom gminnym uprawnień do kierowania do sądu wniosków o ukaranie sprawcy wykroczenia z art. 96 § 3 kw, jednoznacznie potwierdził istnienie takich uprawnień i swojej uchwale nadał moc zasady prawnej. Może więc choć ta kwestia przestanie budzić rozbieżności w orzecznictwie sądowym.

| ***Zbigniew Łasowski,*** *sędzia Sądu Okręgowego w byłym Sądzie Rejonowym w Choszcznie oraz prezes tego sądu w latach 1994-2006*

Triumfalny powrót małych sądów

W dniu 1 stycznia 2013 roku pożegnaliśmy 79 sądów rejonowych (około ¼ części ich ogólnej liczby), zniesionych przez byłego ministra sprawiedliwości Jarosława Gowina z nieracjonalnych powodów, dla zrealizowania politycznych ambicji. Argumenty przedstawiane na uzasadnienie tego przedsięwzięcia były wybiórcze, nie znajdowały oparcia w rzeczywistości, były też wzajemnie sprzeczne.

Wbrew zapewnieniom ministra, zniesienie sądu nie było zmianą nazwy sądu, ale jego likwidacją i wcieleniem obszaru właściwości do innego sądu. Nie spowodowało przyspieszenia rozpoznawania spraw, a wręcz przeciwnie wydłużyło je. Zlekceważono w ten sposób potrzeby lokalnych społeczności, które były zadowolone ze sprawnie funkcjonujących sądów na ich terenie. Tak zwana reorganizacja sądów w każdym razie została źle przygotowana i jeszcze gorzej przeprowadzona; przyniosła więcej szkody niż pożytku. Ówczesny minister stworzył bowiem zagrożenie dla standardów i wartości podlegających konstytucyjnej ochronie. Podjął działania przy braku poszanowania konstytucyjnej niezależności władzy sądowniczej oraz marginalizując ustrojową pozycję i konstytucyjne prerogatywy Krajowej Rady Sądownictwa.

Zniesienie sądów rejonowych zamiast oczekiwanych korzyści wywołało niepotrzebny chaos w działalności wymiaru sprawiedliwości. W wyniku reorganizacji, decyzje o przeniesieniu na inne miejsce służbowe zostały wydane, bez zgody zainteresowanych, w stosunku do 545 sędziów. Żadnej z tych decyzji nie wydał osobiście minister sprawiedliwości; wydali je w jego zastępstwie, niezgodnie z prawem, podsekretarze stanu. W związku z tym aż ponad 320 sędziów odwołało się od nich do Sądu Najwyższego, a 89 spośród nich chciało przejść w stan spoczynku. Odwołania te do dzisiaj nie zostały rozpoznane (sic!), gdyż Trybunał Konstytucyjny musi wpierw rozstrzygnąć, czy przepis pozwalający ministrowi sprawiedliwości na przeniesienie sędziego, bez jego zgody, na inne miejsce służbowe, jest zgodny z konstytucją. Na domiar złego około 150 sędziów - przeniesionych bezprawnie na inne miejsce służbowe- z uzasadnionej obawy, że wydawane przez nich orzeczenia mogą być nieważne, wstrzymało się od orzekania na pewien czas. Gdyby nie spektakularna uchwała pełnego składu Sądu Najwyższego z dnia 28 stycznia 2014 roku, przez partactwo byłego ministra sprawiedliwości trzeba byłoby powtórzyć kilkaset tysięcy spraw, w których orzekali wadliwie przeniesieni sędziowie. Ponadto wbrew oczekiwaniom nie udało się zasymilować wydziałów zamiejscowych z macierzystymi sądami ani zintegrować zatrudnionych tam sędziów z pozostałymi sędziami. Są przykłady na to, że w wielu przypadkach doszło do zantagonizowania stosunków między nimi oraz ich przełożonymi, włącznie z wszczynaniem, w jednostkowych sprawach, postępowań dyscyplinarnych wobec sędziów.

Nie trzeba też nikogo przekonywać, że likwidacja małych sądów wygenerowała dodatkowe koszty dla budżetu państwa. W ocenie jednej z okręgowych rad adwokackich w kraju, koszty finansowe nietrafnych decyzji byłego ministra sprawiedliwości liczyć można w grubych milionach złotych. Jej zdaniem, poważnym zagrożeniem dla porządku prawnego był sposób przeprowadzenia reformy sądownictwa, za którą ponosi on pełną odpowiedzialność, w tym również prawną, a nie tylko polityczną. Wspomniane koszty to między innymi wydatki na sowite płace kilkudziesięciu dyrektorów zatrudnionych w nowoutworzonych sądach, których przedtem w nich nie było.

Na szczęście wszystkie te problemy odchodzą do lamusa w związku z uchwaloną, z inicjatywy Prezydenta Rzeczpospolitej Polskiej, zmianą ustawy Prawo o ustroju sądów powszechnych przywracającą większość ze zniesionych sądów. Weszła ona w życie 15 lipca 2014 roku i z jej zapisów wynika, że sąd rejonowy tworzy się dla obszaru jednej lub większej liczby gmin zamieszkałych przez co najmniej 50.000 mieszkańców, jeżeli łączna liczba spraw cywilnych, karnych oraz rodzinnych i nieletnich wpływających do niego wynosi co najmniej 5.000 w ciągu roku kalendarzowego. Ustalone w ustawie kryteria spełnia dziś 41 jednostek sądowych, spośród tych, które zostały przekształcone w wydziały zamiejscowe sąsiednich sądów. Jest wśród nich sąd rejonowy w Choszcznie, jako jedyny w okręgu szczecińskim. Na obowiązkowym powrocie takiej liczby sądów reorganizacja nie musi się jednak zakończyć. Nowela przewiduje bowiem, że minister sprawiedliwości może utworzyć sąd dla obszaru, gdzie jest do załatwienia 5.000 spraw, ale nie mieszka tam 50.000 obywateli. A takich jednostek jest dziś 17. Zanim jednak do tego dojdzie, trzeba będzie przyjrzeć się wszystkim zlikwidowanym sądom i miastom, w których one działały, pod kątem liczby mieszkańców i obciążenia

sprawami. Dopiero po tym minister wyda akty wykonawcze dostosowujące strukturę organizacyjną sądownictwa powszechnego do wyżej wymienionych kryteriów. Na utworzenie wszystkich tych sądów ma on pół roku.

Tak więc po wielomiesięcznej i żenującej awanturze związanej ze zniesieniem małych sądów oraz po długotrwałej i zażartej batalii o ich restytucję, wracają one po 2-letniej przerwie na mapę polskiego sądownictwa. Powitamy je z satysfakcją 1 stycznia 2015 roku.

Bez wątpienia likwidacja małych sądów została przeprowadzona arbitralnie i wbrew części społeczeństwa, o czym świadczyły liczne uchwały i rezolucje jednostek samorządu terytorialnego oraz związane z tym protesty społeczne. W ich obronie zebrano 150 tysięcy podpisów obywateli naszego kraju. Tymczasem zmiany organizacyjne sądownictwa można było wdrożyć bez zbędnych niepokojów społecznych i konfliktowania lokalnych wspólnot, które jak się okazało, nie pogodziły się z tym, że na ich terenie nie ma sądu. Zniesienie sądu jest bowiem postrzegane jako utrata prestiżu miejscowości i pogłębienie poczucia jej prowincjonalności. Nie sposób przecenić ogromnego znaczenia kulturowego sądów dla społeczności lokalnych oraz faktu, że wokół nich tworzy się inteligenckie środowisko prawnicze.

Dobrze by było, żeby nasi decydenci zdawali sobie z tego sprawę, gdyż sądy rejonowe to symbol sprawiedliwości, są blisko ludzi i są dla nich najważniejsze, pochylają się nad ich sprawami (załatwiają ponad 80% wszystkich spraw) i trzeba je chronić za wszelką cenę. [ ]

sąd w Choszcznie

Po 1 lipca 2015 roku czeka nas rewolucja w procedurze karnej. Oprócz zasadniczych zmian dotyczących kontradyktoryjności procesu, w charakterze obrońcy we wszystkich procesach karnych występować będzie mógł radca prawny.

Czy szczecińscy radcy prawni są zadowoleni z tych zmian?

Niewątpliwie sukcesem samorządu radcowskiego jest uzyskanie możliwości występowania w charakterze obrońców w sprawach karnych i karnoskarbowych. Od kilku dobrych już lat nie ma zasadniczych różnic pomiędzy zawodami adwokata i radcy prawnego, szczególnie w sposobie uzyskiwania uprawnień zawodowych, szkolenia aplikantów i posiadanych uprawnieniach merytorycznych z uwagi na uzyskaną wcześniej możliwość występowania w sprawach o wykroczenia w charakterze obrońców. Radcowie prawni już teraz mogą występować jak pełnomocnicy w procesie karnym.

W świetle zmienionego art. 8 ust. 6 ustawy o radcach prawnych, uprawnienia obrończe uzyskują wszyscy radcy prawni wykonujący zawód, z wyjątkiem tych, którzy pozostają w stosunku pracy. Istotnym jest, że ustawodawca nie wiąże faktu pozostawania w stosunku pracy ze świadczeniem w jego ramach pomocy prawnej. Oznacza to, że **radca prawny wykonujący jakąkolwiek pracę na podstawie stosunku pracy nie może być obrońcą w sprawach karnych.** Wyłączenie to nie dotyczy tylko pracowników naukowych i naukowo – dydaktycznych.

Sadzę, że doświadczenie, które radca prawny zdobywał do tej pory w procesie karnym przekłada się również na poziom zadowolenia z wprowadzonych zmian w procedurze karnej. Im większe doświadczenie i kontakt z praktyczną stroną procesu karnego, tym bardziej entuzjastycznie podchodzimy do uzyskanych kompetencji w tym zakresie. Oczywistym dla mnie jest to, że młodzi radcy prawni, którzy kilka lat temu skończyli aplikację i zdali egzamin radcowski są spokojniejsi i pewni, że sobie poradzą w sprawach karnych niż radcy prawni, którzy wykonują ten zawód od kilkunastu lat i do tej pory nie mieli do czynienia ze sprawami karnymi. Ale również w tej grupie radców prawnych jest największa liczba osób wykonujących zawód na podstawie stosunku pracy, który wyłącza

Dziekan Rady OIRP w Szczecinie Alicja Kujawa komentuje dla In Gremio zmiany w procedurze karnej

uprawnienie do występowania w charakterze obrońcy. Niemniej Rada OIRP w Szczecinie podjęła decyzję o zintensyfikowaniu szkoleń zawodowych w zakresie prawa karnego w ramach podnoszenia kwalifikacji zawodowych. Już w październiku tego roku organizujemy w Kołobrzegu trzydniowe szkolenie z postepowania karnego, w którym udział weźmie 150 radców prawnych naszej izby. To bardzo dużo, a chętni jeszcze się zgłaszają. Co więcej w ramach szkolenia ustawicznego obok naszych tzw. śród radcowskich, od października organizujemy wtorki z prawem karnym adresowanym dla tych radców prawnych, którzy nie mogli skorzystać ze szkolenia wyjazdowego, a także tych, którzy chcą wiedzę w tym zakresie pogłębiać. Szkolenia będą odbywać się cyklicznie dwa razy w miesiącu, a plan szkoleń w tym zakresie też jest już opublikowany na stronie naszej izby.

Nie jestem w stanie odpowiedzieć na pytanie ilu radców prawnych będzie uprawnionych do występowania w charakterze obrońcy w postępowaniu karnym. W styczniu 2015 roku skierujemy do wszystkich radców prawnych prośbę o złożenie oświadczenia w tym zakresie, aby Rada OIRP w Szczecinie mogła przekazać prezesom sądów listy radców prawnych uprawnionych do występowania w charakterze obrońcy z urzędu. Obowiązek złożenia w tym zakresie oświadczenia przez radców prawnych będzie wynikał z uchwały Nr 110/VUU/2010 Krajowej Rady Radców Prawnych z dnia 30 stycznia 2010 r. w sprawie regulaminu prowadzenia list radców prawnych i list aplikantów radcowskich, która zostanie zmieniona w tym zakresie na posiedzeniu KRRP w grudniu tego roku. Natomiast do czasu uzyskania informacji od samych radców prawnych, nie mogę nawet w przybliżeniu określić ilu radców prawnych naszej izby będzie mogło i chciało występować w charakterze obrońców. Takimi danymi będziemy dysponować pod koniec pierwszego kwartału przyszłego roku.

Największy niepokój w środowisku, oczywiście ze względu na swoją specyfikę, budzą obrony karne z urzędu. Nie wszyscy uprawnieni do występowania w charakterze obrońców chcą być obrońcami z urzędu.

Na podstawie delegacji, dodanego ustawą z dnia 27 września 2013r., art. 81a § 2 kodeksu postepowania karnego, Minister Sprawiedliwości przygotował projekt rozporządzenia w sprawie sposobu zapewnienia oskarżonemu korzystania z pomocy obrońcy z urzędu, który został przesłany wszystkim członkom Komisji ds. wykonywania zawodu do konsultacji, którego jestem członkiem. Zmiany w tym zakresie dotyczą również adwokatów.

W projekcie rozporządzenia Minister nałożył na radę okręgowej izby radców prawnych obowiązek sporządzenia corocznie dwóch wykazów. Wykazu radców prawnych wyrażających gotowość świadczenia pomocy prawnej z urzędu w postepowaniu karnym oraz wykazu pozostałych radców prawnych uprawnionych do występowania w charakterze obrońcy w postępowaniu karnym wpisanych na listę radców pranych prowadzonych przez rady według stanu na dzień 31 lipca tego roku

W projekcie tego rozporządzenia określono również obowiązek prezesa właściwego sądu do ustalenia w oparciu o przedstawione przez rady o.i.r.p. listę obrońców udzielających pomocy prawnej z urzędu, ułożoną w porządku alfabetycznym nazwisk:
1. adwokatów i radców prawnych wyrażających gotowość świadczenia pomocy prawnej w postępowaniu karnym i
2. pozostałych adwokatów i radców prawnych uprawnionych do obrony w postepowaniu karnym według przepisów prawo o adwokaturze lub ustawy o radcach prawnych.

Oczywiście jest to na razie projekt, a jego ostateczna treść zostanie wypracowana w oparciu o konsultacje z naszymi samorządami i ogłoszona we właściwym trybie.

W tej chwili mogę powiedzieć, że nasz samorząd czyni wszelkie starania, aby dać radcom prawnym możliwość podnoszenia kwalifikacji zawodowych również w zakresie procedury karnej i prawa karnego. Niewątpliwie nowelizacja kodeksu postępowania karnego i umożliwienie radcom prawnym występowania w charakterze obrońców jest dużą zmianą. Nie jest to pierwsza tak duża zmiana w zakresie rozszerzenia kompetencji radców prawnych w wykonywaniu zawodu, z którą zmierzy się nasz samorząd, ale na szczęście ostatnia. [ ]

| ***Dr Agnieszka Choduń,*** *adiunkt w kierowanej przez prof. Macieja Zielińskiego Katedrze Tworzenia i Wykładni Prawa, członek Rady Języka Polskiego przy Prezydium PAN, sekretarz Zespołu Języka Prawnego RJP*

„Albo... albo...” – czyli kilka słów o spójnikach alternatywnych

Zarówno od języka tekstów aktów prawnych jak i od języka, którym posługują się prawnicy w swej pracy zawodowej (a więc także języka na wokandzie) oczekuje się, by był on przede wszystkim precyzyjny. Niewątpliwie realizacji tego postulatu sprzyja m.in. umiejętne posługiwanie się spójnikami alternatywnymi. Przy czym należy pamiętać o tym, że spójniki alternatywne używane w polskim języku ogólnym, których znaczenie poznajemy ze słowników języka polskiego, może się różnić od znaczeń, jakie mają one w logice. Przede wszystkim dlatego, że nie są one tak jednoznacznie jak w logice, określone co do znaczeń i funkcji, jakie pełnią w zdaniu. Z tego względu niezmiernie istotne, z punktu widzenia precyzji wypowiedzi, jest uświadomienie sobie problemów związanych z adekwatnym posługiwaniem się również spójnikami alternatywnymi.

Oto kilka problemów, które warto przy tej okazji omówić. Po pierwsze, już kilkadziesiąt lat temu Tadeusz Kotarbiński zaproponował rozróżnienie między alternatywą rozłączną a alternatywą zwykłą (nierozłączną) w taki sposób, by na oznaczenie tej pierwszej używać spójnika „albo”, a na oznaczenie drugiej – spójnika „lub”. Wielkimi popularyzatorami tego rozróżnienia byli natomiast Zygmunt Ziembiński[1] oraz Jan Gregorowicz[2].

Alternatywa rozłączna odnosi się do takiej sytuacji, w której oba człony zdania złożonego mają różną wartość logiczną, tj. jedno z nich jest prawdziwe, a drugie fałszywe. Innymi słowy, jeśli w jakiejś wypowiedzi zdania równorzędne (równoważniki zdań) są połączone spójnikiem „albo”, znaczy to tyle, że tylko jedno z nich jest prawdziwe. Na przykład zdanie: „Podatnik jest zobowiązany do comiesięcznego odprowadzenia składki x przez dokonanie przelewu na konto albo w kasie właściwego urzędu skarbowego”, znaczy tyle, że podatnik ma obowiązek zapłacenia co miesiąc składki x na jeden (i tylko jeden) z podanych sposobów.

Natomiast alternatywa nierozłączna, która jest oznaczana spójnikiem „lub” odnosi się do sytuacji, w której zdanie złożone zbudowane z użyciem tego spójnika jest prawdziwe wtedy, gdy co najmniej jedno ze zdań składowych (równoważników zdań) jest prawdziwe. Na przykład zdanie: „Pracodawca może żądać od pracownika udzielenia w formie ustnej lub pisemnej niezbędnych wyjaśnień”, znaczy tyle, że pracodawca może żądać, by pracownik udzielił mu wyjaśnień co najmniej w jednej z tych form, ale może żądać, by pracownik udzielił mu wyjaśnień w obu tych formach. Posłużenie się określonym spójnikiem alternatywy nie jest zatem bez znaczenia.

Po drugie, sytuację komplikują sami użytkownicy języka polskiego. Otóż zamiast korzystania z tego osiągnięcia polskiej logiki, jakim jest wyżej opisane oznaczenie za pomocą spójników „albo” alternatywy rozłącznej i „lub” alternatywy zwykłej, spotkać można wypowiedzi, w których ewidentnie zastosowano kalkę językową z języka angielskiego. Chodzi o posłużenie się obcym językowi polskiemu oznaczeniem dla alternatywy nierozłącznej – „i/lub”, „i (lub)”, „lub/i” czy „lub (i)” (na kształt angielskiego „or/end”). Tę swoistą manierę językową można już, niestety, zaobserwować także w uzasadnieniach orzeczeń sądowych, co ilustrują poniższe przykłady.

Przykład 1.
„Wydanie indywidualnej interpretacji prawa podatkowego nie tworzy w stosunku do jej adresata jakichkolwiek prawnie znaczących uprawnień **i**/**lub** obowiązków.”

Przykład 2.
„[...] ograniczenie się w uzasadnieniu wyroku do przytoczenia przepisu prawnego, czy też ogólnikowego powoływania się na poglądy doktryny **i** (**lub**) judykatury, bez gruntownego odniesienia się do okoliczności konkretnego stanu faktycznego sprawy, nie może zastąpić opisu (zrelacjonowania) przebiegu operacji logicznej, [...].”

Przykład 3.
„Analiza, akt administracyjnych, stanowiących zgodnie z art. [...], podstawę orzekania sądu [...] także

1 Z. Ziembiński w kolejnych wydaniach Logiki praktycznej.
2 J. Gregorowicz, Zarys logiki dla prawników, Warszawa 1962. Autor ten już w 1962 r. wskazywał na potrzebę skodyfikowania zasad stosowania spójników „lub” i „albo”.

w sprawie wywołanej skargą na bezczynność **lub** (**i**) przewlekłość, wskazuje, że [...].”

Przykład 4.

„Zawarto w nim m.in przesłanki uzasadniające nałożenie korekt finansowych w przypadku stwierdzenia naruszenia procedur udzielania zamówień publicznych wspólnotowych **lub**/**i** przepisów ustawy Prawo zamówień publicznych, które nie skutkowały wystąpieniem szkody rzeczywistej.”

Oczywiście można w tym momencie wyrazić wątpliwość co do tego, czy osoby, które nie odbyły kursu logiki w ogóle rozróżniają subtelności znaczeniowe, jakie ze sobą niesie posłużenie się spójnikami „lub” czy „albo”. Odpowiedź prawdopodobnie będzie przecząca. Można następnie próbować znaleźć wytłumaczenie dla użycia „i/lub” zamiast spójnika „lub” (jak w przykładach 1-4) po to, by nieprawnikom zakomunikować, że chodzi o taki sens tej wypowiedzi, jaki za sobą niesie użycie spójnika „lub”[3]. Tyle tylko, że w ten sposób wprowadza się oprócz „lub” i „albo” trzeci sposób oznaczenia spójnika alternatywy, i to w odniesieniu do alternatywy nierozłącznej, dla której takie oznaczenie już jest. Innymi słowy mnoży się byty ponad konieczność, przez co zamiast precyzji, mamy zamieszanie. Zamiast tego, lepiej w taki sposób sformułować wypowiedź, by nie tworzyć wątpliwości co do znaczenia użytego spójnika alternatywnego; na przykład poprzez posłużenie się sformułowaniem „łącznie” (w sytuacji użycia spójnika „lub”) czy „tylko jedno z” (przy użyciu spójnika „albo”).

Przy tej okazji warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną sprawę, a mianowicie na to, że przecinek może pełnić funkcję spójnika alternatywnego. Otóż, w sytuacji, w której w jednym zdaniu współrzędnie złożonym

rys. Arkadiusz Krupa (Sędzia Sądu Rejonowego w Goleniowie)

między poszczególnymi zdaniami składowymi (równoważnikami zdań) występują przecinki, a między przedostatnim a ostatnim członem tego zdania złożonego występuje spójnik „lub”, to przecinki należy traktować jak spójnik alternatywy nierozłącznej. Jeśli w takim zdaniu współrzędnie złożonym między przedostatnim a ostatnim członem tego zdania złożonego występuje spójnik „albo”, to przecinki rozdzielające poprzedzające zdania składowe (równoważniki zdań) należy traktować jako spójniki alternatywy rozłącznej. A zatem w zdaniu: „Stypendium udzielane jest za wyniki w nauce, osiągnięcia artystyczne lub wyczyny sportowe” przecinek oddzielający „wyniki w nauce” od „osiągnięcia artystyczne” zastępuje spójnik „lub”. Omawiane zdanie jest równoznaczne zdaniu: „Stypendium udzielane jest za wyniki w nauce lub osiągnięcia artystyczne lub wyczyny sportowe”.

Problem spójników alternatywnych kolejny raz obrazuje to, jak trudno jest sprostać jednocześnie dwóm bardzo ważnym postulatom kierowanym w odniesieniu do języka tekstów aktów prawnych i języka praktyki prawniczej – mianowicie: precyzji i komunikatywności. [ ]

3 W odniesieniu do tekstów aktów prawnych § 79 ust. 1 Zasad techniki prawodawczej w takiej sytuacji wskazuje legislatorowi, by kierował się następującą dyrektywą: „Przepisowi wyznaczającemu sankcję karną, dopuszczającemu alternatywnie kilka rodzajów kar, nadaje się brzmienie: 1) „... podlega karze ... albo karze...” (jeśli dopuszcza się tylko jedną z wymienionych kar); 2”... podlega karze ... albo karze ... albo obu tym karom łącznie” (jeśli dopuszcza się nawet obie z wymienionych kar)”.

| ***Klaudia Semeniuk,*** *adwokat*

Zasada *actori incumbit probatio*[1] a zaliczka na wydatki biegłego

Zasadą postępowania sądowego jest konieczność udowodnienia przez stronę okoliczności faktycznych, z których wywodzi skutki prawne. Niejednokrotnie nie jest to jednak przesłanka wystarczająca do tego, aby proces cywilny wygrać. Na przeszkodzie ku osiągnięciu tego celu stanąć może rzecz wydawałoby się z punktu widzenia merytorycznego niezwykle banalna, ale skutecznie zamykająca prawo obywatela do sądu[2], tj. „zaliczka na koszty biegłego". W wypadkach bowiem wymagających wiadomości specjalnych strona zmuszona jest zawnioskować dowód z opinii biegłego.

Niemal w każdej sprawie, w której zgłoszono takie żądanie, sądy określają obowiązek wpłacenia przez stronę składającą wniosek o przeprowadzenie dowodu z opinii biegłego zaliczki na pokrycie (jak to określają w postanowieniach) kosztów biegłego. Tymczasem zaliczka, o której mowa w art. 288 k.p.c., nie jest elementem obligatoryjnym, jako że z samej treści powyższego przepisu wynika, że sąd może, a nie musi przyznać zaliczkę **na poczet wydatków.** Tym samym zaliczka powinna zostać określona jedynie wówczas, gdy czynność, jaką zamierza przeprowadzić biegły, połączona jest z wydatkami. Zaliczka pokrywać zatem powinna koszty przejazdu, koszty użycia specjalistycznych narzędzi itp. Tym bardziej, iż wykładnia językowa pojęcia „zaliczka" wskazuje, że jest to „suma, która ma być wydana albo suma wydana na coś" (Słownik Języka Polskiego, Wydawnictwo PWN). Synonimem słowa wydatek jest słowo koszt lub rozchód. Koniecznym jest zatem przy określaniu kwoty zaliczki na koszty biegłego, aby sporządzenie opinii wiązało się z koniecznością poniesienia przez biegłego kosztów. W tym świetle za niedopuszczalne należy uznać traktowanie zaliczki jako formy ściągnięcia od strony wnioskującej o ten dowód kwoty potrzebnej na uiszczenie wynagrodzenia biegłego. Skoro bowiem zgodnie z postanowieniem Sądu Najwyższego z dnia 15.12.2011r., wydanym w sprawie IACz 1206/12, „wynagrodzenie biegłego jest wydatkiem, który jest także składnikiem kosztów procesu podlegającym rozliczeniu według zasady określonej w art 98 § 1 k.p.c.", to tym samym winna ten wydatek w całości pokryć strona przegrywająca proces, a nie - w postaci zaliczki - strona inicjująca postępowanie dowodowe. Tyle, że w praktyce wysokość zaliczek, jakie określają sądy w poszczególnych rodzajach spraw w żaden sposób nie odnosi się do owych wydatków, jakie biegły musi ponieść przy sporządzaniu opinii.

Poniżej wskazuję na rodzajowe zestawienie opinii, wydawanych przez biegłych w poszczególnych sprawach z odniesieniem ich do wysokości przyznawanych biegłym zaliczek.

PRZEDMIOT OPINII	KWOTA ZALICZKI
określenie wysokości wynagrodzenia z tytułu bezumownego korzystania z garażu (13m^2)	1 500,00 zł
określenie wysokości szkody w pojeździe z tytułu wypadku komunikacyjnego	2 000,00 zł
określenie prawidłowości pracy licznika elektrycznego	1 500,00 zł
określenie wysokości kosztów remontu dachu budynku mieszkalnego (jednorodzinnego)	5 000,00 zł
określenie wysokości wynagrodzenia z tytułu najmu pojazdu	1 500,00 zł
określenie rozmiaru krzywdy jakiej doznała ofiara wypadku komunikacyjnego (opinia psychologa)	3 000,00 zł
określenie wysokości uszczerbku na zdrowiu jakiego doznała ofiara wypadku komunikacyjnego	2 000,00 zł
określenie zakresu wad wykonania budynku mieszkalnego (jednorodzinnego)	6 000,00 zł
określenie wysokości odszkodowania z tytułu bezumownego korzystania z nieruchomości	2 500,00 zł

Powyższe zestawienie pozwala na przyjęcie tezy, iż zaliczki określane przez sądy nie mają nic wspólnego z wydatkami biegłych, a stanowią li tylko mechanizm ściągnięcia od strony kwoty koniecznej do dokonania przez sąd zapłaty wynagrodzenia. I tu dochodzi do kolejnego paradoksu, jako że to sądy de facto, poprzez określenie kwoty zaliczki, kształtują wynagrodzenie biegłego. Rachunki przedstawiane przez biegłych po sporządzeniu opinii określają wysokość wynagrodzenia w sposób niemalże identyczny z wysokością zaliczki.

Wynika z nich niejednokrotnie, iż sporządzeniu opinii w zakresie ustalenia wysokości wynagrodzenia za bezumowne korzystanie z garażu biegły poświęcił: **66 godzin**, a w przypadku wyliczenia szkody w pojeździe powstałej wskutek wypadku komunikacyjnego: **88 godzin.**

Przy wyliczaniu wynagrodzenia biegły winien stosować dwa rozporządzenia: rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z dnia 24 kwietnia 2013 r. „w sprawie określenia stawek wynagrodzenia biegłych, taryf zry-

[1] dowód obciąża powoda

[2] art. 45 ust. 1 Konstytucji RP stanowi, że „Każdy ma prawo do sprawiedliwego i jawnego rozpatrzenia sprawy bez nieuzasadnionej zwłoki przez właściwy, niezależny, bezstronny i niezawisły sąd".

czałtowanych oraz sposobu dokumentowania wydatków niezbędnych dla wydania opinii w postępowaniu karnym" oraz rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z dnia 24 kwietnia 2013 r. „w sprawie określenia stawek wynagrodzenia biegłych, taryf zryczałtowanych oraz sposobu dokumentowania wydatków niezbędnych dla wydania opinii w postępowaniu cywilnym". Zgodnie z powyższymi przepisami stawka wynagrodzenia biegłych powołanych przez sąd za każdą rozpoczętą godzinę pracy wynosi - w zależności od stopnia złożoności problemu będącego przedmiotem opinii oraz warunków, w jakich opracowano opinię - od 1,28% do 1,81% kwoty bazowej dla osób zajmujących kierownicze stanowiska państwowe, której wysokość określa ustawa budżetowa, zwanej dalej „kwotą bazową". W przypadku biegłych posiadających tytuł naukowy profesora lub tytuł profesora w zakresie sztuki stawka wynosi 3,93%. W przypadku biegłych posiadających stopień naukowy doktora habilitowanego lub stopień doktora habilitowanego w zakresie sztuki stawka wynosi 3,08%. W przypadku biegłych posiadających stopień naukowy doktora lub stopień doktora w zakresie sztuki stawka wynosi 2,55%. Zgodnie zaś z art. 9 ust. 2 lit. a ustawy budżetowej kwota bazowa dla osób zajmujących kierownicze stanowiska państwowe wynosi 1.766,46 zł.

Podkreślenia wymaga fakt, iż sąd ma możliwość badania przedstawionych przez biegłego rachunków i oceny, czy podane przez biegłego dane co do ilości zużytego czasu nie są wygórowane. Podobnej analizie powinna zostać poddana sama treść opinii, która niejednokrotnie stanowi przytoczenie zawartości pozwu, odpowiedzi na pozew, zeznań świadków - wywody merytoryczne zajmują zaś raptem jedną stronę uzasadnienia. Faktem powszechnie znanym jest także posługiwanie się przez biegłych specjalistycznymi programami komputerowymi, które pozwalają na wygenerowanie skomplikowanych z pozoru i obszernych danych w kilka minut.

Sądy natomiast, zamiast ingerować w absurdalnie wysokie koszty opinii biegłych, przyznają im zaliczki w wygórowanych kwotach, uzasadniając to tym, iż przesłanką do określenia przybliżonej wysokości kosztów przeprowadzenia dowodu z opinii zawnioskowanych biegłych może być wysokość owych kosztów powstała w innych podobnych sprawach, w których został on przeprowadzony (postanowienie Sądu Apelacyjnego w Szczecinie z dnia 27 czerwca 2013 r. sygn. akt I ACz 1005/13). Formalnie wszystko jest zgodne z literą prawa, ale wykracza dalece poza ramy zdrowego rozsądku. Skoro do jaskrawie wysokiej zaliczki biegły przedstawia nierealne wyliczenia w rachunku określającym jego wynagrodzenie, a następnie w kolejnej sprawie sąd na danych tych się opiera, to nie sposób przerwać tego ciągu arbitralnych (nota bene niezaskarżalnych decyzji)[3], które stawiają stronom warunki niemożliwe do spełnienia.

Zwłaszcza, gdy konsekwencją nieuiszczenia zaliczki nie jest jej wyegzekwowanie, ale pominięcie dowodu z opinii biegłego zawnioskowanego przez stronę, która nie jest w stanie albo też nie godzi się na opłacanie wygórowanych zaliczek. Sądy uczyniły bowiem z treści art. 130^4 § 1 k.p.c., sposób na przymuszenie strony wnioskującej o przeprowadzenie dowodu z opinii biegłego do pokrywania z góry jego wynagrodzenia. Praktyką stało się bowiem, iż postanowienie w przedmiocie zaliczki na koszty biegłego połączone jest z określeniem rygoru pominięcia tego dowodu w przypadku jej nieuiszczenia (art. 130^4 § 5 k.p.c). Czy zatem ta niepodlegająca kontroli, arbitralna decyzja sądu powinna przesądzać o możliwości przeprowadzenia dowodu i to tak istotnego jak opinia biegłego sądowego, który został prawidłowo zawnioskowany przez stronę i dopuszczony przez sąd?

Pozytywnym elementem w tym sporze jest wyrok Sądu Apelacyjnego w Poznaniu z dnia 25.10.2012 r., sygn. akt I ACz 918/12, w którym uznano, że w sytuacji, w której uzyskanie wiadomości specjalnych zapewnia wyłącznie opinia biegłego, to w przypadku nieuiszczenia przez stronę ustalonej przez sąd zaliczki na wynagrodzenie biegłego, sąd nie jest zwolniony z obowiązku przeprowadzenia tego dowodu. Pogląd ten jest o tyle uzasadniony, że w sytuacji wysokiego stopnia uprawdopodobnienia powództwa, nieprzeprowadzenie dowodu z opinii biegłego dla wykazania okoliczności wymagającej wiadomości specjalnych może doprowadzić do nieprawidłowego rozstrzygnięcia sprawy, co z kolei podważa funkcję procesu.

W świetle powyższych rozważań, zarzuty stawiane w ostatnim czasie sędziom odnośnie do ich nadmiernie formalnego legalizmu, tu winny zostać obrócone w apel o ścisłe i zgodne z jego literalną wykładnią stosowanie art. 288 k.p.c. W odniesieniu bowiem do tego zagadnienia nie ma żadnych wątpliwości interpretacyjnych, braków legislacyjnych, tudzież postulatów de lege ferenda. Do wyeliminowania patologicznego procesu ograniczania jednostce prawa do sądu wystarczy właściwe stosowanie prawa. [ ]

[3] zgodnie z postanowieniem Sądu Okręgowego w Szczecinie z dnia 7 kwietnia 2914 r., sygn. akt IICz 474/14: „wezwanie do uiszczenia zaliczki na poczet przeprowadzenia dowodu nie jest postanowieniem kończącym postępowanie w sprawie i pozostaje poza katalogiem wymienionym w art. 394 § 1 k.p.c."

| ***Andrzej Zajda**, adwokat*

Zmiany w procedurze karnej – zdecydowanie więcej kontradyktoryjności

W drugiej połowie przyszłego roku przyjdzie nam zmierzyć się z nową zmienioną procedurą karną. Postaram się w tej publikacji przybliżyć uchwalone już zmiany (nowele), chociaż jestem głęboko przekonany, że konieczne będą szkolenia w tym zakresie całego środowiska adwokackiego.

Podstawowa zmiana dotyczy zasady kontradyktoryjności wyrażonej w art. 167 k.p.k. Przepis obowiązujący od 1 lipca przyszłego roku będzie wyłączał inicjatywę dowodową sądu przerzucając ją na uczestniczące w procesie strony. Zmiany są daleko idące, dlatego że obejmują nie tylko postępowanie przygotowawcze, ale także postępowanie przed sądami I i II instancji, a także zagadnienia kasacyjne.

Dzisiejsza praktyka pokazuje, że odpowiedzialny za wynik procesu jest sąd. Zgodnie z wprowadzoną nowelą odpowiedzialność ta zostanie przerzucona na strony, a w szczególności na oskarżyciela, który musi wykazać zasadność oskarżenia. Zachowuje aktualność podstawowa zasada prawdy materialnej, wyrażona w art. 2 § 2 k.p.k., a także zasada domniemania niewinności, o której traktuje art. 5 § 2 k.p.k. Zasadzie prawdy obiektywnej nie sprzyja obecny model postępowania w zakresie procedury karnej, bo przy bierności oskarżyciela, to sąd był zmuszony do poszukiwania dowodów umożliwiających wydanie ewentualnego wyroku skazującego. W codziennej pracy w sądzie na rozprawach zetknęliśmy się z udziałem prokuratorów „z wokandy", a nie gospodarzy spraw. Taka praktyka była masowa w sądach rejonowych, gdzie realizujący całodziennie wokandę prokurator niejednokrotnie nie miał wiedzy na temat spraw, w których oskarżał, co sprowadzało się do złożenia jedynie wniosku w zakresie winy i kary. W sądach okręgowych generalnie w procesie występował autor aktu oskarżenia, znający doskonale mechanizm w zakresie zebranych dowodów.

Przewidywane zmiany inicjatywę pozostawią sądowi jedynie w dwóch nadzwyczajnych przypadkach:

- gdy sąd przeprowadza dowód wnioskowany przez stronę, w przypadku niestawienia się tej strony na rozprawę;
- w szczególnie uzasadnionych wypadkach.

Ustala to §1 art. 167 zdanie 2 k.p.k. (po noweli). Trochę to rozwiązanie może budzić kontrowersje. Obrona realizuje bowiem przyjętą taktykę, generalnie wcześniej przygotowaną i omówioną z oskarżonym. Tymczasem obrońca czy nawet sam oskarżony, wnioskując wcześniej o konkretną czynność dowodową, nie pojawiając się na rozprawie, może tym samym doprowadzić do zmniejszenia skuteczności dowodu. Nie zapominajmy tutaj, że często inicjatywa obrońcy stanowiła podwaliny pod nowe wnioski i w konsekwencji zmierzała do uniewinnienia, względnie złagodzenia kary wobec klienta. Dowód zostanie przeprowadzony zatem jedynie w zakresie tezy dowodowej, bez możliwości rozszerzenia o dalszy materiał potrzebny do merytorycznego zakończenia sprawy.

Jak ukształtuje się praktyka nie można przewidzieć, bo już obecnie zmiana inicjatywy dowodowej budzi liczne kontrowersje wśród praktyków i teoretyków prawa. Musimy pamiętać, by dążenie do prawdy materialnej nie przerodziło się w dochodzenie do prawdy formalnej. Z nowelizacją wiążą się, jak wspomniałem na wstępie, inne przepisy, co do których istnieje potrzeba zasygnalizowania w nowej, obowiązującej od lipca 2015 r. treści. Dotyczą one między innymi postępowania odwoławczego.

Art. 427 k.p.k. dotyczący treści środka odwoławczego i zarzutów w znowelizowanym § 4 stanowi: „w środku odwoławczym nie można podnosić zarzutu nieprzeprowadzenia przez sąd określonego dowodu, jeżeli strona nie składała w tym zakresie wniosku dowodowego, ani też zarzutu przeprowadzenia dowodu pomimo braku wniosku strony w tym przedmiocie lub poza zakresem wniosku". Ta zmiana wiąże się z nowelą odnośnie do zakresu apelacji i kontroli sądu odwoławczego, o czym jest mowa w art. 447 k.p.k.

Obecnie obowiązujący zapis uległ poważnym zmianom: „w postępowaniu wszczętym z inicjatywy strony w apelacji nie można podnosić zarzutu niedopuszczenia dowodu z urzędu lub niedostatecznej aktywności sądu w przeprowadzeniu dowodu, ani też zarzutu przeprowadzenia dowodu pomimo braku wniosku strony w tym przedmiocie".

Modyfikacji ulegnie również zakaz reformationis in peius, zwłaszcza w § 2. Dotychczasową treść „środek odwoławczy wniesiony na niekorzyść oskarżonego może spowodować orzeczenie także na korzyść oskarżonego" zastąpiono nową: „środek odwoławczy wniesiony na niekorzyść oskarżonego może spowodować orzeczenie także na korzyść oskarżonego, jeżeli zachodzą przesłanki określone w art. 440". Wspomniany wyżej zakaz należy czytać ze zmianami art. 433 § 1 k.p.k., który odnosi się do granic rozpoznania środka – zarzutów odwoławczych i zakresu zaskarżenia.

Po nowelizacji ulegnie istotnemu ograniczeniu obowiązek przeprowadzania kontroli odwoławczej poza granicami zaskarżenia i podniesionymi zarzutami. Ten przepis w nowej treści stanowi, że: „sąd odwoławczy rozpoznaje sprawę w granicach zaskarżenia i podniesionych zarzutów, uwzględniając treść

art. 447 § 1-3, a w zakresie szerszym w wypadkach wskazanych w art. 435, art. 439 § 1, art. 440 i art. 455". Nie będziemy już mogli spokojnie oczekiwać, że przy niezbyt starannie przygotowanej apelacji, w każdej sprawie sąd wyższego rzędu będzie miał obowiązek pełnej kontroli odwoławczej.

Skoro omawiamy kwestie dotyczące postępowania sądowego w zakresie odwoławczym, nie sposób pominąć tu podstaw kasacyjnych, o których mowa w art. 523 k.p.k. z istotnymi zmianami w zakresie § 1. Przytoczę tutaj ten przepis, aby zwrócić uwagę na bardzo ważne zdanie drugie tych podstaw kasacyjnych: „Kasacja może być wniesiona tylko z powodu uchybień wymienionych w art. 439 lub innego rażącego naruszenia prawa, jeżeli mogło ono mieć istotny wpływ na treść orzeczenia; kasacja nie może być wniesiona wyłącznie z powodu niewspółmierności kary. Strona nie może również wnieść kasacji na podstawie zarzutu naruszenia art. 440". Rezygnacja zatem przez sąd odwoławczy z inicjatywy dowodowej nie może stanowić podstawy kasacyjnej. Chodzi tutaj o zarzut naruszenia art. 440 k.p.k., jako rażącej niesprawiedliwości, co ma prowadzić do uchylenia lub zmiany orzeczenia.

Wydaje się, że w zakresie postępowania przed sądem I instancji nowela przepisów kodeksu postępowania karnego, a w szczególności art. 311 k.p.k. (dotyczy prowadzenia śledztwa), art. 334 k.p.k. (dotyczy materiałów postępowania przygotowawczego, przekazywanych z aktem oskarżenia) i art. 391 k.p.k. (odczytanie zeznań świadka) spowodują odejście od przewlekłych czynności odczytywania na rozprawach przez sąd pełnych protokołów z postępowania przygotowawczego, oraz - co często bywało - budowania o nie przekonania o winie w uzasadnieniu orzeczenia.

Nie zapominajmy jednak o dozwolonym odczytaniu protokołów, o czym traktuje art. 393 k.p.k. Istotna jest znowelizowana treść nie tylko § 1, ale co istotne §3, który obecnie brzmi: „mogą być odczytywane na rozprawie wszelkie dokumenty prywatne, powstałe poza postępowaniem karnym, a w szczególności oświadczenia, publikacje, listy oraz notatki".

Sygnalizowany wcześniej art. 311 k.p.k. po nowelizacji stanowi o zmianach w zakresie prowadzenia śledztwa przez prokuraturę i policję. Zapoznajmy się zatem szczegółowo z tym przepisem w § 6 i 7, abyśmy mogli w sposób umiejętny go stosować.

Zmiany zostały dokonane również w kwestii dotyczącej wniosku o skazanie bez rozprawy i orzeczenia kary, o czym traktuje art. 343 k.p.k. Po noweli znalazły się dwa nowe unormowania. Pierwsze „uwzględnienie wniosku jest możliwe tylko wówczas, jeżeli nie sprzeciwi się temu pokrzywdzony należycie powiadomiony o terminie posiedzenia" (art. 343 § 3a k.p.k.) i drugie, przewidziane w § 3b o treści „sąd może uzależnić uwzględnienie wniosku od dokonania w nim wskazanej przez siebie zmiany zaakceptowanej przez prokuratora i oskarżonego".

Przy rozprawie skróconej znowelizowany zaś został cały art. 387 k.p.k. Objęto tą instytucją wszystkie przestępstwa, w tym również zbrodnie.

Wchodzimy po dacie obowiązywania nowelizacji procedury karnej na salę sądową i musimy pamiętać o zmianach dotyczących wywołania sprawy i czynności sprawdzających. Istotnym jest tutaj art. 381 § 2 k.p.k. w formie znowelizowanej mówiący: „do czasu rozpoczęcia przewodu sądowego strony, obrońcy i pełnomocnicy mogą wnosić o zobowiązanie prokuratora do uzupełnienia materiałów postępowania przygotowawczego dołączonych do aktu oskarżenia o określone dokumenty zawarte w aktach tego postępowania. W przedmiocie tego wniosku sąd rozstrzyga w miarę możności jeszcze przed otwarciem przewodu sądowego". Ostatnią zatem możliwością zobowiązania prokuratora przez strony, obrońców, czy pełnomocników do uzupełnienia materiałów postępowania przygotowawczego jest wspomniany wyżej przepis. Sąd winien w tym zakresie rozstrzygnąć przed otwarciem procesu.

Także przepisy o rozprawie głównej w zakresie trybu i kolejności przesłuchania ulegają istotnym zmianom. Art. 370 k.p.k. nowelizuje dotychczasową

treść tego uregulowania, natomiast w art. 374 §1 k.p.k. reguluje kwestię obecności oskarżonego. Nowela § 1 art. 374 k.p.k. dotyczy samodzielnego decydowania o uczestnictwie w całości procesu przez oskarżonego. Ta ocena należy wyłącznie do niego. Równie ważny jest znowelizowany art. 370 k.p.k., w którego § 2 wyraźnie wskazano, że „strona przeprowadzająca dowód zadaje jako pierwsza pytania osobie przesłuchiwanej". Na etapie postępowania przygotowawczego istotnym znowelizowanym przepisem jest udostępnienie akt sprawy i sporządzanie odpisów, o czym traktuje art. 156 k.p.k. Dotychczasowy zapis §5 był mało precyzyjny i pozwalał na ograniczenie dostępu. Obecnie takich wątpliwości nie będzie, bo „jeżeli nie zachodzi potrzeba zabezpieczenia prawidłowego toku postępowania lub ochrony ważnego interesu państwa, w toku postępowania przygotowawczego stronom, obrońcom, pełnomocnikom i przedstawicielom ustawowym udostępnia się akta, umożliwia sporządzanie odpisów lub kopii oraz wydaje odpłatnie uwierzytelnione odpisy lub kopie; prawo to przysługuje stronom także po zakończeniu postępowania przygotowawczego. W przedmiocie udostępnienia akt, sporządzenia odpisów lub kopii lub wydania uwierzytelnionych odpisów lub kopii prowadzący postępowanie przygotowawcze wydaje zarządzenie. Za zgodą prokuratora akta w toku postępowania przygotowawczego mogą być w wyjątkowych wypadkach udostępnione innym osobom".

W zakresie realizacji tej praktyki niezwykle pomocny będzie znowelizowany przepis § 5a, który brzmi: „W razie złożenia w toku postępowania przygotowawczego wniosku o zastosowanie albo przedłużenie tymczasowego aresztowania podejrzanemu i jego obrońcy udostępnia się niezwłocznie akta sprawy w części zawierającej treść dowodów wskazanych we wniosku".

Zmianie uległy zasady pierwszego przesłuchania podejrzanego i obowiązku, jaki spoczywa na organie procesowym w zakresie pouczeń. Dotychczasowa treść art. 300 k.p.k. została znacznie rozbudowana i zmieniona. Niezwykle ważny jest tutaj § 2, który przewiduje zwiększenie uprawnień pokrzywdzonego w procesie karnym, który jest stroną, a jego działania nie są fikcyjne.

Jestem przekonany, że tymi rozważaniami wywołam rzeczową dyskusję co do zmienionych przepisów, które będą obowiązywać od lipca przyszłego roku. [ ]

Z REPERTORIUM RZECZNIKA

W cyklu „Z Repertorium Rzecznika" rzecznik dyscyplinarny OIRP w Szczecinie - pan Błażej Baumgart - prezentuje sprawy, które były przedmiotem postepowań dyscyplinarnych w samorządzie radcowskim.

Sprawozdania z działalności organów dyscyplinarnych, przedstawiane na corocznych zgromadzeniach samorządów prawniczych, zawierają zwykle suche liczby i fakty. Autor rubryki postanowił przedstawiać czytelnikom In Gremio problematykę postępowań dyscyplinarnych od kuchni, zamieszczając w swoich tekstach opisy spraw najbardziej kontrowersyjnych, wywołujących gorące dyskusje, pobudzających do refleksji. Dzisiaj zamieszczamy kolejny jego tekst.

/Redakcja In Gremio/

Skarżący zarzucił radcy prawnemu brak należytej staranności polegający na wprowadzeniu w błąd nowego pełnomocnika skarżącego co do okoliczności mającej istotne znaczenie w sprawie.

W toku dochodzenia dyscyplinarnego rzecznik dyscyplinarny ustalił następujący stan faktyczny. Skarżący zlecił radcy prawnemu prowadzenie kilku spraw, w tym sprawy, w której zostało przeciwko niemu wszczęte postępowanie egzekucyjne z wniosku spółki X, o czym skarżący dowiedział się nieoficjalnie. Ponieważ skarżący nie wiedział, w oparciu o jaki tytuł wykonawczy prowadzona jest egzekucja, zlecił radcy prawnemu ustalenie tej okoliczności, udzielając mu pełnomocnictwa do wglądu w akta postępowań, w których był lub jest stroną. Radca prawny udzielił aplikantce upoważnienia do zapoznania się z aktami spraw egzekucyjnych prowadzonych przeciwko klientowi. W dniu 25 marca aplikantka ustaliła w kancelarii komorniczej, na podstawie jakiego wyroku toczy się postępowanie egzekucyjne przeciwko skarżącemu oraz uzyskała jego kopię. Radca prawny przekazał uzyskane informacje skarżącemu, który stwierdził, że nie ma żadnej wiedzy o procesie, w którym zapadł

| ***Błażej Baumgart,*** *radca prawny,*
Rzecznik Dyscyplinarny OIRP w Szczecinie

Spóźniona skarga

ww. wyrok. W dniu 6 maja radca prawny zapoznał się osobiście w sądzie z aktami postępowania i uznał, że w sprawie zachodzą przesłanki do wznowienia postępowania - z powodu pozbawienia skarżącego możności działania w procesie. Radca prawny powiadomił o tym skarżącego, jak również o obowiązującym 3-miesięcznym terminie z art. 407 § 1 kpc do wniesienia skargi o wznowienie postępowania. Klientowi wskazano konkretną datę upływu tego terminu, liczonego od dnia zapoznania się z aktami sprawy egzekucyjnej przez aplikantkę. Skarżący zlecił radcy prawnemu przygotowanie skargi. W dniu 27 maja aplikant radcy prawnego, który przygotowywał projekt skargi, spotkał się z klientem i omówił z nim ten projekt oraz przypomniał o konieczności uiszczenia opłat. Skarżący opłat nie uiścił, a termin do wniesienia skargi upłynął z dniem 25 czerwca.

Na początku lipca u radcy prawnego zjawił się adwokat, który poinformował, że jest nowym pełnomocnikiem klienta i ma odebrać od radcy prawnego akta dotyczące jego spraw. Po telefonicznym potwierdzeniu tej informacji u klienta, radca prawny przedstawił adwokatowi ogólnie sprawy, które ten miał przejąć. Wspomniał, że jedną ze spraw jest skarga o wznowienie postępowania i że posiada jej projekt. Następnie doszło do protokolarnego przekazania dokumentów dotyczących spraw klienta, w tym projektu skargi o wznowienie. Projekt ten nie wskazywał daty, w której klient powziął wiedzę o wyroku. Adwokat zapoznał się z aktami sprawy w sądzie, gdzie znalazł m.in. wniosek radcy prawnego z dnia 6 maja o udostępnienie akt. W kancelarii radcy prawnego adwokat, przez swojego aplikanta, uzyskał potwierdzenie, że data zapoznania się przez radcę prawnego z aktami sprawy w sądzie winna być przyjęta za datę, w której klient dowiedział się o wyroku. W dniu 12 lipca adwokat wniósł skargę o wznowienie postępowania. W odpowiedzi na skargę strona powodowa wniosła o jej odrzucenie z powodu przekroczenia terminu 3-miesiecznego, wskazując że w dniu 25 marca aplikantka działająca z upoważnienia radcy prawnego zapoznała się z aktami postępowania egzekucyjnego, w tym z wyrokiem. Powódka przedłożyła na powyższą okoliczność sporządzony przez komornika protokół okazania akt. W tej sytuacji adwokat cofnął skargę, a sąd umorzył postępowanie, zarządzając zwrot pozwanemu kwoty 6.500 zł tytułem połowy uiszczonej opłaty sądowej od skargi oraz zasądził od niego na rzecz powoda kwotę 7.200 zł tytułem kosztów zastępstwa procesowego.

Rzecznik dyscyplinarny skierował do sądu dyscyplinarnego wniosek o wszczęcie postępowania dyscyplinarnego przeciwko radcy prawnemu zarzucając mu, że nie poinformował nowego pełnomocnika swojego klienta o okoliczności mającej istotne znaczenie dla oceny dopuszczalności wniesienia skargi o wznowienie postępowania, co skutkowało wniesieniem przez nowego pełnomocnika skargi o wznowienie postępowania z uchybieniem terminu z art. 407 § 1 kpc, czym radca prawny naruszył obowiązek wykonywania czynności zawodowych zgodnie z prawem, uczciwie, rzeczowo i z należytą starannością. Rzecznik dyscyplinarny uznał za bezsporne, że radca prawny nie mógł w terminie wnieść skargi o wznowienie postępowania, a termin do jej wniesienia upłynął bezskutecznie z winy klienta, który nie uiścił opłaty od skargi. W sytuacji jednak, w której już po upływie terminu do wniesienia skargi, do radcy prawnego zgłosił się adwokat w celu przejęcia spraw skarżącego, radca prawny miał obowiązek poinformować nowego pełnomocnika o wszelkich istotnych okolicznościach sprawy, w tym zwłaszcza o kwestii terminu do wniesienia skargi o wznowienie postępowania – tak, aby nowy pełnomocnik, rozważając wniesienie skargi wiedział, czy termin ten może być dochowany. Powyższego radca prawny nie uczynił ani w bezpośredniej rozmowie z adwokatem, ani też pośrednio, poprzez przekazanie dokumentów, z których wynikałoby, że 25 marca doszło do zapoznania się z aktami postępowania egzekucyjnego, w tym z wyrokiem. Okoliczność ta nie wynikała również z przekazanego adwokatowi projektu skargi, w którym data powzięcia przez stronę wiedzy o wyroku nie była wskazana. W konsekwencji adwokat, nie mając żadnych podstaw do przypuszczeń, że skarżący lub jego były pełnomocnik, powzięli wiedzę o wyroku wcześniej, wniósł skargę o wznowienie postępowania w dniu 12 lipca, będąc przekonanym, że termin do wniesienia skargi biegnie od dnia 6 maja i że jest dochowany.

Okręgowy Sąd Dyscyplinarny uznał radcę prawnego za winnego popełnienia zarzuconego mu czynu oraz orzekł wobec niego karę dyscyplinarną i obciążył kosztami postępowania. Radca prawny nie złożył odwołania od orzeczenia OSD. [ ]

przed wręczeniem medali

Osłabieni, ale waleczni

Kiedy rok temu podczas Balu Sportowca odbywającego się na stadionie Lecha w Poznaniu ogłoszono, że kolejnym miastem goszczącym Letnią Spartakiadę Prawników będzie Kraków, zapewniano nas, że będzie to najlepiej zorganizowana impreza, jaką tylko sportowy świat prawników widział. Przekonywano nas, że uczestnicy nie będą musieli przemieszczać się pomiędzy poszczególnymi obiektami sportowymi. W końcu! - pomyśleliśmy, pomni niezliczonych przejazdów taksówkami po Poznaniu. W trakcie przygotowań do tegorocznej spartakiady okazało się dodatkowo, że całość imprezy wieńczyć miał niepowtarzalny bal w Kopalni Soli Wieliczka. Wow! Zacieraliśmy ręce z jeszcze większym animuszem, nie mogąc się doczekać tego sportowego święta. Rzeczywistość jednak, jak zwykle, zweryfikowała założenia organizatorów, choć przyznać trzeba, że poza drobnymi niedogodnościami imprezę należy zaliczyć do udanych. Ale po kolei...

O ile zrozumiałym jest, że przeprowadzenie pewnych konkurencji (strzelectwo, kręgle) nie zawsze możliwe jest na głównych obiektach sportowych, o tyle zaskakującym dla koszykarzy, badmintonistów oraz zawodników squasha było rozegranie tych zawodów w obiektach oddalonych o kilka kilometrów od miasteczka akademickiego krakowskiej Akademii Wychowania Fizycznego, gdzie nas zakwaterowano i gdzie odbywała się większość z zaplanowanych wydarzeń. In minus zapisać niestety należy brak zapewnienia przez organizatorów transportu do tych obiektów. Jedynie przy biegu na orientację, którego przeprowadzenie utrudniła ulewa, organizatorzy zorganizowali przewóz. Powoli przyzwyczajać się już chyba należy do tego, że wycieczki poza „miasteczko olimpijskie" są nieuniknione. Ot, taki już urok spartakiady. Tradycyjnie trudnym do pogodzenia było uczestnictwo w wielu dyscyplinach, które jak na złość odbywały się w tym samym czasie jak np. badminton

srebrna sztafeta 4 x 100 m

sztafeta męska 4 x 50 m

i siatkówka kobiet, czy lekkoatletyka i tenis stołowy, co zdecydowanie uszczupliło osiągnięcia medalowe ekipy z Zachodniopomorskiego.

Tegoroczne otwarcie spartakiady odbyło się w środowy wieczór 10 września na stadionie lekkoatletycznym AWF. Z uwagi na odległość dzielącą Kraków od innych miast, poszczególne województwa reprezentowali nieliczni przedstawiciele. W przypadku ekipy z zachodniopomorskiego liczba otwierających spartakiadę nie odbiegała znacznie od łącznej liczby całej naszej reprezentacji. Ze smutkiem przyjmowaliśmy napływające jeszcze przed spartakiadą informacje o zmniejszającej się liczbie chętnych do wyjazdu. Po kolei z reprezentacji województwa zachodniopomorskiego wykruszały się nasze „boskie" siatkarki, szybkie lekkoatletki, część męskiej drużyny koszykarskiej, dzielni siatkarze, niestrudzeni tenisiści czy wreszcie walczący do ostatnich sekund piłkarze. W ostateczności nasze województwo reprezentowało 36 osób, z czego nieco ponad 20 z samego Szczecina. Tak nielicznej grupy sportowców na spartakiadzie chyba jeszcze nie mieliśmy. Reprezentacja z pewnością nie była liczna, natomiast dzielnie walczyła o każdy medal, dając z siebie wszystko.

Tuż po otwarciu spartakiady tłumnie udaliśmy się przed telebim, na którym dzięki sponsorom mogliśmy obejrzeć relacje z trwających aktualnie mistrzostw świata w siatkówce. Emocje towarzyszące wspólnemu oglądaniu biało-czerwonych udzielały się wszystkim, co jeszcze bardziej pobudzało w nas ducha rywalizacji, która miała się zacząć od porannych godzin dnia następnego.

Nieoczekiwanie chronologię współzawodnictwa otwierały zmagania na basenie, a nie jak dotychczas lekkoatletyka. I tak, w czwartkowe przedpołudnie swoją wyśmienitą dyspozycję pływacką sprzed roku potwierdził apl. adw. Krzysztof Krech, który tym razem zdobył srebrny medal na dystansie 50 m stylem dowolnym oraz brąz na dystansie 100 m stylem zmiennym. Po raz pierwszy od dłuższego czasu na pływalni zagościła „zielona" sztafeta męska 4x50 m stylem zmiennym w składzie Krzysztof Krech, Szymon Kromolicki, Mateusz Antonik (wszyscy apl. adw.) oraz adw. Bartłomiej Mużyło. Po wyczerpującym wyścigu na twarzach naszych pływaków gościła nieukrywana radość. Niestety po chwili okazało się, że „3" oznaczała nie miejsce lecz tor, po którym płynęła sztafeta... Z uwagi na problemy z pomiarem czasu na końcowe rezultaty przyszło nam jeszcze czekać. W ostateczności okazało się, że panowie zajęli tak nielubiane przez wszystkich czwarte miejsce. W międzyczasie srebrny medal wystrzelał z pistoletu sportowego niezawodny sędzia Marek Baranowicz. Tego dnia swoje zmagania rozpoczęli również koszykarze oraz wystawiona w ostatniej chwili, w eksperymentalnym składzie, żeńska drużyna siatkówki. Niestety obydwie drużyny swoje zmagania zakończyły bez sukcesów. Liczbę medali zdobytych tego dnia powiększyła sędzia Katarzyna Grodź, która w badmintonie wywalczyła brąz, potwierdzając tym samym, że zeszłoroczne srebro nie było dziełem przypadku. Wieczorem regenerowaliśmy siły w dyskotece „Shine", gdzie zostały wręczone pierwsze medale. Z uwagi na mające się odbyć następnego dnia zawody lekkoatletyczne, część uczestników spartakiady była zmuszona do wcześniejszego opuszczenia zabawy.

W piątkowy poranek wszyscy biegacze z zegarkiem w ręku zjawili się o 7:45 na śniadaniu, pałaszując wymarzony posiłek każdego sportowca, czyli bułki z dżemem. Wspólne rozmowy z przedstawicielami innych województw uświadomiły nam, jak poważnie przygotowania do spartakiady traktują inni zawodnicy, wyjeżdżając np. na obozy treningowe do... Kenii. Jak się później okazało, i Kenia, i nasze bułki miały swoje bezpośrednie przełożenie na osiągane wyniki. Na stadionie lekkoatletycznym rywalizację zaczęły tradycyjnie biegaczki. W tym roku nieobecność takich dam jak adw. Łucja Pożoga, adw. Katarzyna Łopatto-Cendrowska czy not. Joanna Ramęda-Pilip była niestety widoczna gołym okiem. Absencję pań zrekompensowali i to z nadwyżką panowie. Odkrycie tegorocznej spartakiady, adw. Maciej Twór, jak zahipnotyzowany mijał wszystkich rywali i zdobywał indywidualnie po kolei: złoto na 1500 m, złoto na 400 m, brąz na 100 m

Agata Urbanowska i Katarzyna Berczyńska

Wiesław Chabraszewski ze złotym medalem na dystansie 400 m

koszykówka, mecz o 3 miejsce: poznańskie – mazowieckie

i ponownie brąz na 5 km. Dzielnie wtórował mu zahartowany w spartakiadowych bojach pracownik NIK Wiesław Chabraszewski, który w swojej kategorii wiekowej zdobył złote medale na dystansie 100 i 400 m oraz w skoku wzwyż. Indywidualnie brąz wybiegał apl. adw. Marcin Bręczewski na dystansie 1500 m. Zaznaczyć należy, że zmagania lekkoatletyczne były wyraźnie domeną zachodniopomorskiej reprezentacji, której przedstawiciele startowali licznie we wszystkich konkurencjach, jak np. w finałowym biegu na 400 m, gdzie wśród 8 startujących mężczyzn aż 5 pochodziło z woj. zachodniopomorskiego. Zmagania biegowe zakończyły sztafety 4x100 metrów. Miłym zaskoczeniem był brąz apl. adw. w składzie Katarzyna Berczyńska, Joanna Bartkowiak, Dagmara Stech, Weronika Zielińska. Aż dwa medale wybiegały męskie sztafety. Srebro zdobyła sztafeta w składzie Bręczewski, Chabraszewski, Mużyło, Twór, zaś brąz wywalczyła łączona sztafeta wielkopolsko-lubusko-zachodniopomorska, w której swój udział mieli apl. adw. Krzysztof Krech oraz apl. adw. Szymon Kromolicki. Listę medali lekkoatletycznych dla zachodniopomorskiego uzupełnili Anna Soja (brąz w skoku w dal), Bartosz Jandy (brąz w rzucie kaloszem), Aneta Kołecka (srebro w drużynie opolskiej w przeciąganiu liny) oraz męska drużyna w przeciąganiu liny (adw. Mikołaj Kołecki, apl. apl. K. Krech, M. Antonik, Sz. Kromolicki).

Jak się okazało wieczorem, nasi zawodnicy zdobyli tego dnia jeszcze dwa kolejne medale. Para apl. adw. Katarzyna Berczyńska i Agata Urbanowska wydarła po zaciętej walce brąz w deblu tenisa stołowego, a przedstawicielka OIRP w Koszalinie mec. Marta Kozłowska uzyskała drugi wynik w bowlingu. Niestety były to ostatnie medale dla naszej reprezentacji, gdyż ostatniego dnia, pomimo usilnych starań, nie udało się wywalczyć żadnego z miejsc na podium. W ostateczności z 19 medalami (5/4/10) zajęliśmy 8. miejsce w klasyfikacji generalnej.

Po dniu pełnym lekkoatletycznych zmagań nadszedł tak bardzo wyczekiwany bal w Kopalni Soli w Wieliczce. Zorganizowanie balu w tym miejscu okazało się wyzwaniem, któremu organizatorzy nie w pełni sprostali. Po krótce wskazać należy, że pierwsi goście na bal zjechali (tak, tak – zjechali na poziom 125 m p.p.m.) około godziny 18.30, a bal oficjalnie rozpoczął się około godziny 20.30. Bal otworzyła aukcja charytatywna i jakkolwiek sam cel i idea szczytne, to rozpoczęcie konsumpcji i zabawy o godzinie 22.00 uznać można za nieco późne. Niezbyt dobrze spisał się dj, który muzyką z „Nocy i dni" (autentyk)

siatkówka: mecz lubuskie – zachodniopomorskie

nie był w stanie porwać gości do tańca, a gdy już miewał przebłysk muzycznego geniuszu, przejście z sali balowej, gdzie znajdowały się stoliki, do sali tanecznej, zajmowało akurat długość jednego utworu. Zapewne z tej przyczyny po wznowieniu pracy szybów windowych, około godziny 1.30, bal opuściła znaczna liczba gości. Dużo więcej emocji dostarczyła sobotnia impreza plenerowa, ale to dzięki naszym dzielnym siatkarzom. Mecz z Iranem zmęczył spartakiadowych kibiców jednak na tyle, że krótko po jego zakończeniu większość stolików opustoszała. Szczególnie ożywiona dyskusja toczyła się zaś do późna w nocy przy stoliku przedstawicieli naszego województwa, gdzie wspominaliśmy spartakiady minione, mówiliśmy o przyszłych i knuliśmy chytry plan, aby gospodarzem kolejnej, oczywiście tej najbardziej udanej, został Szczecin. I obecnie wszystkie znaki na niebie wskazują, że za dwa lata gramy u siebie...

I jeszcze na koniec kilka pospartakiadowych refleksji. W tym roku, jak nigdy, Szczecin młodzieżą stał. I dobrze, bo młodzież zdolna i spragniona medali dumnie reprezentuje nasze województwo. Ale i niedobrze, bo jednak brakuje pewnych utartych spartakiadowych zwyczajów, tego ducha Szczecina, z którego znali nas wszyscy uczestnicy spartakiad. Na imprezach tanecznych nie brzmi już „Narcyz", który powodował wyjście na parkiet wszystkich szczecińskich spartakiadowiczów i wyśpiewywany, nie zawsze jednym głosem, był zdecydowanie naszym spartakiadowym hymnem. Brakowało też skandowanej wielokrotnie nazwy naszego miasta, co zawsze towarzyszyło dekoracjom medalowym i pokazywało jaką silną, wspierającą się i dumną ekipą sportową jesteśmy. Zabrakło naszych etatowych multimedalistów, w tym wspominanej przez wszystkich adw. Łucji Pożogi, dzielnego „oficera łącznikowego" sędzi Magdaleny Ledworowskiej i nieocenionego fotoreportera sędziego Pawła Marycza oraz wielu, wielu innych uczestników dotychczasowych spartakiad. Gdyby tak połączyć ten potencjał sprzed kilku lat z tegorocznym powiewem świeżości, niewątpliwie zachodniopomorskie w klasyfikacji medalowej mieściłoby się w pierwszej trójce. No i potwierdzilibyśmy, że puchar dla najlepiej zorganizowanej, najlepiej dopingującej i najlepiej bawiącej się ekipy spartakiady, przyznany nam w 2008 roku, nie był na wyrost. To co? Widzimy się za rok w Warszawie? [ ]

Katarzyna Grodź, *sędzia Sądu Rejonowego Szczecin - Prawobrzeże i Zachód w Szczecinie*
Bartłomiej Mużyło, *adwokat*

finał siatkówki: Olsztyn – Katowice

Dzień Radcy Prawnego 2014

Tegoroczne obchody Dnia Radcy Prawnego odbyły się w dniach 4-7 lipca b.r. Święto Radców Prawnych wypełnione było licznymi wydarzeniami począwszy od ślubowania radców prawnych, imprezy muzycznej, a skończywszy na tradycyjnym Pikniku z Radcą Prawnym.

W pierwszym dniu, w ciekawej scenografii budynku Trafostacji Sztuki w Szczecinie przy ul. Św. Ducha 4, czterdzieścioro pięcioro radców prawnych złożyło ślubowanie w obecności przedstawicieli organów izby oraz zaproszonych gości. Uroczystość miała charakter wyjątkowy i niezapomniany dla ślubujących. Wśród zaproszonych gości byli obecni nie tylko członkowie organów izby, rodziny, ale także przedstawiciele władz naszego miasta, wymiaru sprawiedliwości, a także komisji egzaminacyjnej. Podczas uroczystości głos zabrała pani dziekan Alicja Kujawa, która pogratulowała młodym radcom prawnym osiągniętego sukcesu. Podkreśliła, iż aplikacja wyposażyła ich w wiedzę prawniczą: merytoryczną i praktyczną, dzięki której otwierają się przed nimi szerokie perspektywy zawodowe, głównie w kontekście zbliżających się zmian legislacyjnych dotyczących uprawnień radców prawnych. Powyższe szanse powinny wpływać motywująco na wykonywanie zawodu radcy prawnego, przy jednoczesnym respektowaniu obowiązujących zasadach etyki. Następnie miało miejsce wystąpienie prezydenta Szczecina, który jako radca prawny potwierdził, że zawód ten umożliwia rozwój zawodowy na wielu płaszczyznach. Każdy ze ślubujących otrzymał upominki książkowe przygotowane przez Radę OIRP w Szczecinie, Wydawnictwo Wolters Kluwer oraz Wydawnictwo LexisNexis. Stronę artystyczną wydarzenia wzbogacił występ jednego ze znanych szczecińskich saksofonistów Michała Szymonika.

Tego samego dnia, w godzinach wieczornych odbyła się impreza w szczecińskim Klubie Elefunk. Urozmaicona była nie tylko przebojami muzycznymi, wyborowym nastrojem jej uczestników, ale także pokazem barmańskim, którego efekty można było degustować.

Następnego dnia o godz. 18.00 odprawiona została msza święta w Bazylice Św. Jakuba w Szczecinie w intencji wszystkich radców prawnych i aplikantów. Msza święta była celebrowana przez Arcybiskupa Metropoli Szczecińsko-Kamieńskiej ks. Andrzeja Dzięgę.

W ostatnim dniu, tj. 6 lipca wszyscy radcowie prawni i aplikanci wraz z rodzinami i osobami towarzyszącymi uczestniczyli w imprezie pn. „Piknik z Radcą Prawnym". Podobnie, jak w poprzednim roku, piknik odbył się w malowniczej scenerii Willa Ogrody w Szczecinie przy ul. Wielkopolskiej 19. Uczestnicy imprezy, zwłaszcza ci najmłodsi mieli szanse skorzystać z licznych atrakcji, typu: miasteczko dla dzieci, w tym animacje plastyczne i zabawy sportowe, czy też warsztaty dla dzieci i dorosłych EDU Robot. W tym roku impreza piknikowa wzbogacona była występem magika Macieja Kozłowskiego finalisty Mam Talent TVN. Dodatkowo podczas pikniku miała miejsce wystawa prac malarskich radcy prawnego Aliny Andrzejuk. Dodatkowym atutem corocznego spotkania piknikowego były liczne smakołyki zaserwowane przez szefa kuchni Willa Ogrody. Tegoroczne wydarzenia Dnia Radcy Prawnego cieszyły się szerokim zainteresowaniem. Rosnący udział radców prawnych i aplikantów w obchodach jedynie dowodzi, iż nasze środowisko wykazuje wolę integracji, co niewątpliwie wpływa na wzajemne relacje zawodowe.

Zatem zapraszamy na kolejne spotkania ... [ ]

Anna Koziura, radca prawny,
rzecznik prasowy OIRP Szczecin

Niebieski Parasol –
„Bądź Mądry przed Szkodą. Praca - Rodzina- Biznes” 22-27 września 2014 r.

Tegoroczna akcja Niebieski Parasol, która upłynęła pod hasłem pod „Bądź Mądry przed Szkodą. Praca – Rodzina – Biznes”, cieszyła się szerokim zainteresowaniem. Pomimo podjętych działań ze strony KRRP związanych z nagłośnieniem ogólnopolskiej inicjatywy, OIRP w Szczecinie już od połowy sierpnia br. rozpoczęła działania dotyczące uzyskania dodatkowego patronatu oraz podania do publicznej wiadomości informacji dotyczącej zbliżającej się akcji.

W tym roku świadczenie pomocy prawnej przez radców prawnych odbywało się nie tylko w siedzibie Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie oraz wyznaczonych kancelariach radców prawnych. Z pomocą lokalnych władz, tj. Prezydenta Miasta Szczecina oraz Wojewody Zachodniopomorskiego, udzielanie porad prawnych miało miejsce również w Urzędzie Miasta w Szczecinie oraz Zachodniopomorskim Urzędzie Wojewódzkim w Szczecinie. Do publicznej wiadomości zostały przekazane informacje o tegorocznej inicjatywie, miejscach i dacie udzielania porad prawnych, ze wskazaniem specjalizacji prawnych, co z założenia miało ułatwić uzyskanie pomocy prawnej.

Z porad skorzystało łącznie ok. 400 osób, w tym w kancelariach indywidualnych ponad 230 osób, Urzędzie Miasta Szczecina i Zachodniopomorskim Urzędzie Wojewódzkim w Szczecinie łącznie ponad 100 osób oraz w siedzibie OIRP w Szczecinie ok. 80 osób. Do akcji włączyły się 32 kancelarie radcowskie, w ramach których świadczyło porady prawne ok. 50 radców prawnych, a ponadto ok. 20 radców prawnych udzielało porady prawne w siedzibie izby, Urzędzie Miasta Szczecina oraz Zachodniopomorskim Urzędzie Wojewódzkim w Szczecinie.

Najczęstszymi zagadnieniami poruszanymi podczas porad prawnych były tematyka z zakresu prawa cywilnego, rodzinnego i opiekuńczego, w tym rozwodów i alimentów, spadkowego, w tym działu spadku i dziedziczenia, mieszkaniowego, związanego z ochroną praw lokatorów, w tym prawa eksmisyjnego i kwestiami związanymi z należnościami czynszowymi, a także prawo pracy. Zdarzały się sprawy gospodarcze, ale również i karne związane z uprawnieniami pokrzywdzonego w postępowaniu karnym, przedawnienia karalności oraz zatarcia skazania.

Wypowiedź dziekan Rady OIRP w Szczecinie Alicji Kujawy:

W porównaniu z innymi latami ilość osób, która skorzystała z porad prawnych była zdecydowanie większa, bo aż ponad 400 osób. Moim zdaniem do tego sukcesu przyczyniło się kilka czynników. Po raz pierwszy w naszej izbie porady prawne w ramach akcji Niebieskiej Parasol były świadczone w kancelariach indywidualnych. W związku z tym dużo radców prawnych zgłosiło się do udziału w tej akcji. Kolejnym elementem, który wpłynął na popularność tej akcji był fakt zorganizowania jej przez kilka dni, łącznie z sobotą. Ponadto, przy współpracy z przedstawicielami władz lokalnych udało nam się nagłośnić całą akcję na obszarze całego województwa zachodniopomorskiego.

W związku z tym dziękuję wszystkim radcom prawnym zaangażowanym w tę akcję, jak również aplikantom radcowskim, którzy wspomagali akcję informacyjną i służyli nam pomocą.

Tegoroczną inicjatywę objął honorowym patronatem Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bronisław Komorowski, a także lokalne władze: Prezydent Miasta Szczecina Piotr Krzystek, Wojewoda Zachodniopomorski Marek Tałasiewicz, Marszałek Województwa Zachodniopomorskiego Olgierd Geblewicz, a ze strony mediów TVP S.A. Oddział w Szczecinie. [ ]

Anna Koziura, *radca prawny*

| ***Andrzej Zajda**, adwokat*

Reminiscencje wakacyjne

„Kiedy nas nie będzie, ludzie będą latali balonami, zmieni się krój marynarek, może odnajdą szósty zmysł i nawet go rozwiną, ale życie będzie takie samo: trudne, pełne tajemnic, szczęśliwe”

Antoni Czechow

Letnie miesiące to czas wypoczynku i ładowania akumulatorów na cały rok. Jedni zaliczają Sycylię, inni Egipt, jeszcze inni Półwysep Helski, a niektórzy ogródki działkowe zwane potocznie „pracowniczymi”. Adwokatura także podzieliła się na tych, co mają czas i na tych co mają finanse. Nikt nikomu nie zagląda do kieszeni ani do dowodu rejestracyjnego pojazdu, ale podział pozostaje. Kiedyś go nie było. Niechorze dzieliło i łączyło, ale zawsze było integracyjne. Grille, pogawędki na leżakach do białego rana i opowieści typu „Ja miałem sprawę” i głos spod krzaków „Ja także, tylko tyle, że nie zapłacili”.

Czasy przeminęły, tak jak mijają marki aut, którymi jeździła i jeździ dzisiejsza palestra. Zawsze się szczycimy, że ja mam ekran cofania, samodzielne parkowanie tyłem, czujniki deszczu czy inne techniczne nowinki. „Blacha” stała się przebrzmiałym symbolem dobrobytu. Dzisiaj dobry kominiarz ma lepszą furę niż my, a nasze notowania w hierarchii społecznej nadal spadają.

Kasa fiskalna odmierza czas do zapłacenia podatku dochodowego, chociaż nie zawsze. Głosy w tej materii są różne, a dobre samopoczucie niektórych wprawia w zachwyt, głupotę i naiwniactwo. Jako człowiek nieco już dojrzały, znający aż za dobrze swój „pesel”, patrzę z lekkim uśmiechem na letnie ekscesy pań i panów w wieku mi podobnym. Bikini jeszcze w modzie, chociaż nie zawsze przystoi, ale wysoką temperaturą można wszystko wytłumaczyć.

Skłonność do jedzenia rzeczy „niezdrowych” to często konflikt z lekarzem nami się opiekującym. Ale to tylko pozorne. Służba zdrowia nas kocha, i nasze ekscesy kulinarne też. Bez nas by nie istniała, a dyżury na oddziałach ratunkowych byłyby puste i spędzane na oglądaniu powtórek całorocznych seriali.

Od trzech lat nie było mi jednak dane położyć się na ciepłym piasku wybranego przeze mnie morza. Proszę nie odbierać tego, jako postawy dorobkiewicza, ale tak nieraz bywa, że życie nie zawsze nas lubi. Jak mawiał Kubuś Puchatek (uwielbiam tego misia do dzisiaj i czytałem jego przygody moim dzieciom - córce i synowi), bywa, kiedy staniesz na dolnej poręczy mostka i wychylisz się, aby popatrzeć na wolno płynącą w dole rzekę, to nagle zauważysz wszystko.

Rozpocząłem swoje wakacyjne wędrówki uroczym letnim spotkaniem w ogrodzie mojego wieloletniego przyjaciela, którego osoby nie ujawnię, bo spowodowałoby to najście do jego wspaniałego domu i mitygowanie gospodyni, która jako prawdziwa kobieta wdziękami obdarza wszystkie krzewy i kwiaty, a przede wszystkim swojego męża. Spędziłem te wakacje dostojnie i z godnością przypisaną słudze Temidy.

Ciechocinek. Pojechałem tam pełen nadziei na boskie uzdrowienie mojego ciała i duszy. To, co zobaczyłem, spowodowało, że teoria o męsko-damskim urozmaiceniu sobie życia jest codzienną praktyką. Nie będę bliżej rozwijał tego tematu, bo kartka, którą wysłałem z „Kliniki Pod Tężniami” do rady adwokackiej wywołała komentarze, może i słuszne, pani Małgosi. Czas leczenia u mnie minął i wracałem dobrymi drogami cały szczęśliwy, że w tym wieku zainteresowanie tak stateczną i dojrzałą osobą jeszcze istnieje. Zmieniłem klimat na bardziej górski i pojechałem do Doliny Kłodzkiej z przyjaciółmi z sądowych ław (adwokackich, a nie innych). Melanż religijno-sanatoryjno-górsko-historyczny. Wambierzyce, zwane polską Jerozolimą, Kudowa i Duszniki z zadbanymi parkami zdrojowymi, Bardo z klasztorem i niezwykłym muzeum sztuki sakralnej. To także Polanica z grającymi i kolorowymi fontannami, Zieleniec i Czarna Góra z bacówką, gdzie przy nas robią oscypki (ale nie owcze), mimo, że obok pasą się te zwierzaki.
Również Kłodzko z neorenesansowym ratuszem i gotyckim mostem świętego Jana na Młynówce, a także Kamieniec Ząbkowicki z imponującym neogotyckim pałacem – letnią rezydencją Marianny Orańskiej i zespołem pocysterskim. Była też Szczytna, gdzie przed wielu laty z dwoma szacownymi członkami naszej izby schodziliśmy stromym leśnym zboczem spod zameczku do Piekielnej Doliny na schłodzone piwo. Powrót był bardziej uciążliwy niż droga w dół, ale tak zawsze w życiu bywa, że powroty są trudne. Byłem nawet w Teatrze im. Mieczysławy Ćwiklińskiej, ale nie na spektaklu „Drzewa umierają stojąc”, ale na show cygańskim. Wolna natura i dusza ponad codzienność tej społeczności bardzo mi odpowiada. Wtajemniczeni wiedzą, że w swoim aucie wożę wszystkie cygań-

skie przeboje Don Wasyla i Bogdana Trojanka, bo cygańskie niebo to przecież czardasz. Wróciłem trochę nabzdyczony drogą powrotną, ale nie z winy zarządcy autostrady, tylko oceny chwili, możliwości i oczekiwań.

Postanowiłem pojechać na kilka dni do Doliny Charlotty. Zarabiam, emerytura w miarę zadowalająca, potrzeby małe, pies poszedł na wieczny spacer, a następnego już chyba nie kupię. Może jednak, bo w tej materii nie jestem konsekwentny jak i wielu innych sprawach (poza obowiązkami zawodowymi i szkoleniowymi, aby nie było tu wątpliwości). Sądziłem, że my mężczyźni jesteśmy poszukiwanym towarem w czasie kryzysu wielu małżeństw, miłości i potrzeby oddania się drugiej osobie. Ale spędziłem czas na spotkaniach z uroczymi wąsatymi fokami, uściskiem z porożem jelenia i smutnym spojrzeniem sowy syberyjskiej. Wielbłąd patrzył na mnie, jak na faceta bez garbów, i to go pewnie bolało w dzisiejszej rzeczywistości. Zaprzyjaźniłem się z barmanem Marcinem i barmanką Olą. Nie podejrzewałem nigdy, ile cudownych chwil, rozmów i rozterek może budzić siedzenie na wysokim stołku ze spojrzeniem na alkohole świata (przypomina to klawiaturę fortepianu lub elementarz Falskiego ze wszystkimi literami). Pojechałem także do „Norda", który produkuje obok hotelu wspaniałe buty i kupiłem kilka par, nie tylko dla siebie. Skasowałem po kilka złotych od obdarowanych, aby nie było odejścia tych, na których nam zależy i powróciłem do swojego pustego domu.

Doszedłem do wniosku, że ten urlop nauczył mnie nie tylko dystansu do osób i życia, ale przybliżył do wrażliwości, której nam tak bardzo brakuje. Trochę sentymentu, starych płyt i wspomnień o młodości, dziewczynach, które kochały nas i pewnie nas kochają do dzisiaj. Uwierzyłem, że można spędzić kilkanaście dni w różnych miejscach Polski, czuć się tutaj doskonale i nie licytować się w zakresie „czy tekstylni mają prawo funkcjonować" i „czy moja ostatnia fura z klimatyzacją nie jest zbyt uciążliwa dla osób z przewlekłym nieżytem gardła". Cieszmy się zatem, że jeszcze czas wakacyjnego słońca budzi w nas poczucie prawdziwej wartości i istnienia bez kancelarii. [ ]

Sukces radcowskiej drużyny piłkarskiej

W dniu 27 września 2014r. odbył się prawniczy turniej piłki nożnej w Zielonej Górze. Nagrodą turnieju było zdobycie pucharu Dziekana Rady OIRP w Zielonej Górze. W imprezie uczestniczyło sześć drużyn, które podzielone były na dwie grupy po trzy drużyny. Nasza drużyna „Radcy Prawni OIRP Szczecin" trafiła do grupy, w której były rozgrane mecze z zespołami „Prokuratorzy Zielona Góra" i „Adwokaci Zielona Góra". W skład drugiej grupy weszli: „Prawnicy Gorzów Wlkp.", „Sędziowie Zielona Góra" i „Radcy Prawni z OIRP Zielona Góra". W pierwszym meczu drużyna „Radcy Prawni OIRP Szczecin" wygrała z prokuratorami z Zielonej Góry 1-0, zaś w drugim z adwokatami z Zielonej Góry 3-0. Tym samym nasz zespół zajął pierwsze miejsce w grupie. W półfinale wygraliśmy kolejny mecz – tym razem z drużyną radców prawnych, również z Zielonej Góry 4-0.

W finale nasz zespół grał z drużyną „Prawnicy Gorzów Wlkp.". Po przegranej 1-2 drużyna „Radcy Prawni OIRP Szczecin" zajęła ostatecznie drugie miejsce.

W turnieju, ze strony naszej drużyny grali: Michał Pomianowski, Radosław Jagodziński, Artur Tobolewski, Albert Kuźmiński, Rafał Janicki, Kamil Gródecki i Bartosz Jakóbczyk.

Gratulujemy sukcesu i życzymy powodzenia w kolejnych rozgrywkach.

Anna Koziura, *radca prawny,*
rzecznik prasowy OIRP w Szczecinie
Albert Kuźmiński, *aplikant radcowski*

| ***Krzysztof Przybyłowicz,*** *komornik sądowy*

Kat - obowiązki i dochody

„Kat persona nad złoczyńcą sprawiedliwość skutkiem okazująca, aczkolwiek imię jego prawie u wszystkich ludzi na sobie nienawistne niesie, dlatego iż urząd jego zda się być lekki, sprośny, okrutny a krwawy” [1]

W powszechnej opinii kat wciąż postrzegany jest jedynie jako bezwzględny egzekutor, odhumanizowane narzędzie prymitywnego wymiaru sprawiedliwości, poniższy artykuł ma na celu przybliżenie, czym jeszcze oprócz wykonywania wyroków tak naprawdę zajmował się kat, i jaki był zakres jego obowiązków, oraz z czego i jakie czerpał dochody.

Początkowo funkcję osób wykonujących wyroki na przestępcach bądź oponentach politycznych pełnili słudzy bądź dworzanie średniowiecznego władcy, stąd ich wysoka pozycja społeczna i powszechny szacunek jakim się cieszyli. Jak podaje A. Jezierski[2], angielski kat z okresu średniowiecza, tzw. carnifex, wzmiankowany w 1040 r., pełnił rolę jednego z najwyższych urzędników państwowych. Wysoka pozycja kata we wczesnym średniowieczu wynikała z faktu, iż średniowieczny władca występował jako sędzia najwyższy, który sam, jeśli taka była jego wola, mógł wcielić się w rolę kata. Zarówno jednak dla władcy, jak i osób z jego otoczenia nie była to funkcja stała ani nie wiązała się z mrocznym etosem kształtującym wyobrażenie kata w powszechnej świadomości. W późniejszych latach osoba kata stopniowo traciła autorytet, by wreszcie zyskać status niemalże infamisa, człowieka godnego najwyższej pogardy jednak niezbędnego dla funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości.

Wraz z rozwojem prawa niemieckiego[3] i większych ośrodków miejskich pojawia się zawodowy kat (pierwsza wzmianka o stałym kacie miejskim „hencker” pojawia się w prawie miejskim Augsburga z 1276 r.). W Królestwie Polskim zwany jest również „mistrzem małodobrym” lub „mistrzem świętej sprawiedliwości”, a jego rola nie ograniczała się jedynie do wykonywania wyroków. Kat od samego początku profesjonalnego pełnienia swej funkcji wykonywał również inne, z reguły poniżające lub odstręczające zajęcia. Do jego obowiązków należały m.in. nadzór nad przybywającymi do miasta prostytutkami (chodziło o wędrowne prostytutki, kat kontrolował ich pobyt na terenie miasta w dozwolonym przez prawo czasie, za co otrzymywał od nich tygodniowo – w sobotni wieczór drobną kwotę), obowiązek pilnowania składowanego na rynku miejskim zboża, a także rozstrzyganie sporów związanych z handlem mlekiem, oczyszczanie toalet, usuwanie z miasta osób chorych na trąd[4]. Kaci wraz z pomocnikami, jako cechowi w trakcie oblężenia miasta, zajmowali do obrony najbardziej narażony na atak odcinek murów miejskich. Co ciekawe, miejsce to mieli dzielić z rzeźnikami.

W późniejszych latach katalog obowiązków kata znacznie się rozszerzył i stał się on w pełnym tego słowa znaczeniu urzędnikiem miejskim, oczywiście kat głównie zajmował się wykonywaniem wyroków śmierci, kar mutylacyjnych i torturowaniem w ramach śledztwa, zarówno osobiście jak i poprzez praktykanta zwanego oprawcą (subtortor). Do zakresu jego działań doszedł obowiązek usuwania padliny, często połączony z monopolem na usuwanie martwych zwierząt i ich utylizację z miejscowości (czasem nawet kilkudziesięciu) wokół miasta będącego siedzibą kata. Największe zarobki kaci otrzymywali z tego tytułu podczas zarazy lub klęsk żywiołowych. Kat zajmował się również wyłapywaniem wałęsających się po rynku świń bądź innych zwierząt gospodarskich wałęsających się bez opieki w obszarze miasta. Wreszcie zajmował się wyłapywaniem bezpańskich psów osobiście bądź przy udziale zatrudnionych hycli. W miarę rozwoju miast nadzorował dom publiczny. Jak twierdzi Sz. Wrzesiński zdarzało się, że dochody z tego procederu były dzielone z radą miasta, przeznaczającą uzyskane w ten sposób pieniądze na bieżące naprawy, zaś urzędnicy miejscy mogli za darmo korzystać z oferowanych w nim usług. W Poznaniu tego typu lupanary znajdowały się na przedmieściu Świętomarcińskim, drugi zaś w baszcie katowskiej przy ul. Woźnej[5].

1 Bartłomiej Groicki, „Porządek sądów i spraw miejskich prawa majdeburskiego w Koronie Polskiej”, Wydawnictwo Prawnicze Warszawa 1953, s. 57

2 Paweł A. Jezierski, „Margines Społeczny w dużych miastach Prus i Inflant w późnym średniowieczu i wczesnych czasach nowożytnych”, UMKwT Toruń 2009, s. 157

3 Recypowanego w Królestwie Polskim i na Śląsku głównie z trzynastowiecznego zbioru prawa saskiego Eike von Repkowa zwanego Zwierciadłem Saskim lub Saksonem, przyp. aut.

4 Paweł A. Jezierski, op. cit., s. 155

5 Szymon Wrzesiński, „Kat w dawnej Polsce, Śląsku i na Pomorzu”, Replika, Zakrzewo 2010, s. 43-44

Kat bywał administratorem więzienia zwanym wówczas „mistrzem ciupy" – magister cippi[6]. Poza ogólną aprowizacją i zapatrywaniem więźniów w żywność zajmował się również ich dozorem, utrzymywaniem czystości w areszcie, czy pomieszczeniach straży miejskiej nie tylko w więzieniu ale np. w Krakowie w wieży Mariackiej[7]. Do obowiązku oczyszczania miejskich latryn dodano obowiązek utrzymywania w czystości fosy miejskiej, a także sprzątanie studni, zaś do obowiązku grzebania skazańców i samobójców obowiązek grzebania nie mających rodzin żołnierzy miejskich[8].

Można śmiało pokusić się o stwierdzenie, iż kat odgrywał niepoślednią, jeśli nie główną rolę w zapewnieniu bezpieczeństwa sanitarnego miasta. Oczywiście wszystkich czynności nie dokonywał sam, ale z pomocą uczniów i zatrudnionych pomocników.

Uboczne dochody kat czerpał z handlu stryczkami szubienicznymi i członkami skazańców, jak również mandragorą lub pokrzykiem, wykorzystywanymi do sporządzania medykamentów i magicznych artefaktów. Powszechnie bowiem wierzono w dość makabryczny zabobon, iż najlepsza do magicznych praktyk mandragora wyrasta na szubienicznym wzgórzu, gdzie ziemia zapładniana jest nasieniem wisielców. W krajach skandynawskich z kolei dodatkowym dochodem było przykładanie ostrza katowskiego miecza do szyi przestępców. Wierzono bowiem, że gdy ostrze katowskiego miecza raz dotknie karku, to nie uczyni tego powtórnie. Na rzecz kata przypadały także rzeczy, które skazany miał przy sobie w więzieniu, a także jego odzienie w razie egzekucji.

Mistrz małodobry, o dziwo, zajmował się również leczeniem, głównie nastawianiem złamanych, zwichniętych czy skręconych kończyn, amputacjami, oraz tamowaniem krwotoków, w czym zapewne pomagało mu zdobyte podczas wykonywania głównych obowiązków ogromne doświadczenie w zakresie funkcjonowania ludzkiej anatomii. Sprzedawał także psie sadło jako środek na anemię i dolegliwości płucne.

6 Józef Putek, „Mroki średniowiecza", PIW Warszawa 1985, s. 224
7 Jan Kracik, Michał Rożek, „ Hultaje, złoczyńcy, wszetecznice w dawnym Krakowie", Petrus, Kraków 2012, s. 66
8 Ibidem, s. 65

Kat za przeprowadzane czynności pobierał znaczne wynagrodzenie, zarówno za dokonywanie poszczególnych czynności wg taryf urzędowych jak i stałą pensję. Pensja kata w Poznaniu wynosiła 332 zł, w Krakowie 188 zł rocznie. Od torturowania płacono katowi w Krakowie 6 gr, za obwieszczenie dekretu śmierci także 6 gr (musiał zatem umieć czytać), za wykonanie wyroku śmierci lub wyświęcenie z miasta 2 zł. W Wielkopolsce kwoty te były wyższe - w Poznaniu za wykonanie wyroku śmierci 16 zł, w Zbąszyniu 32 zł, w Międzyrzeczu 32 zł[9]. Za dodatkowe „atrakcje" podczas publicznego wykonania wyroku kat pobierał dodatkowe opłaty. Cieszyńscy kaci na przykład za ścięcie skazańca w taki sposób, by głowa skazanego pozostała w ręku kata a ciało opadło brali 60 zł, gdy za takie samo wykonanie wyroku kat oświęcimski brał jedynie 10 zł. J. Kracik i M. Rożek, korzystający z zasobów Archiwum Państwowego w Krakowie podają, iż kat krakowski w 1591 r. pobierał kwartalnie jedną grzywnę, a w 1599 r. kwartalnie 30 groszy, za ścięcie 4 floreny, na początku XVI w. za bicie u pręgi 24 grosze, za ścięcie w 1617 r. 1 florena i 12 groszy. W XVIII w. miesięczna pensja kata wynosiła około 8 zł, zaś wynagrodzenie za wywóz fekaliów wynosiło 12 zł od łokcia[10]. W Toruniu kat za wywiezienie 1 łaszta nieczystości z kloaki szpitala św. Jerzego otrzymywał z reguły 1 grzywnę, co dawało od kilku do kilkunastu grzywien w ciągu roku[11].

W Koszalinie za usunięcie padłych zwierząt katu przysługiwały następujące opłaty: za jedną krowę, konia, wołu 3 szelągi, za drobne bydło jak owca, świnie, cielaki 1 grosz i 4 fenigi. Mieszkańcy przedmieść oraz obcy w mieście za padłe zwierzęta płacić mieli jednak podwójną stawkę[12]. Z tytułu pieczy nad więźniami w połowie XVI wieku kat gdański otrzymywał ponad 60 grzywien rocznie[13].

Mistrz katowski otrzymywał ponadto od miast często miejsce do zamieszkania, utensylia katowskie, środki na narzędzia i budowę szafotów, darmowe pożytki z okolicznych lasów i łąk, spyżę dla zwierząt i skazańców, a nawet pieniądze na świece i alkohol, najwyraźniej uznany za potrzebny przy wykonywaniu rzemiosła.

Jak widać z powyższego utrzymanie kata oznaczało znaczne koszty, zatem często mniejsze i większe miasta łączyły się w związek celowy i wspólnie utrzymywały kata jako oznakę prestiżu miejskiego i ku zwiększeniu poczucia praworządności. Wspólnego kata posiadały Lublin, Opatów i Sandomierz, kat toruński świadczył również usługi w Chełmnie i Środzie Wielkopolskiej, a nawet w Bydgoszczy, kat krakowski czynił swą powinność również na terenie Kazimierza i Kleparza, natomiast kat poznański w XVI stuleciu świadczył swe usługi w ponad 30 ośrodkach[14]. Liczne miasta i miasteczka radziły sobie wypożyczając kata. J. Putek przytacza anegdotę, jak to miasto Czchów ustami swych rajców odpowiedziało na prośbę z Wiśnicza o wypożyczenie kata: „kata nie damy, jak go mamy, to dla własnych obywateli"[15]. Katów wypożyczano również nie tylko z uwagi na brak miejscowego mistrza sprawiedliwości, ale również z powodu jego rzemieślniczej sławy. Mistrz z Biecza był tak zacny w swym fachu, że wypożyczano go za opłatą (a zatem przynosił dochód swemu miastu) do nawet tak daleko położonych ośrodków jak Wojnicz, Dukla czy Rzeszów[16].

Dochody katów były uzależnione w dużej mierze od osobistej sławy oraz od wielkości ośrodka miejskiego, z którego pochodzili, niekiedy byli to ludzie bardzo majętni, nie stroniący przy tym od ekstrawagancji. P. Jeziorski przytacza przykład toruńskiego kata, który w 1684 r. wraz z kolegą katem pochodzącym z innego miasta, po rozmaitych ekscesach przed gniewem mieszkańców schronił się w klasztorze dominikańskim. Władze miejskie nałożyły na niego grzywnę ponad 1.000 zł. Jak duża była to kwota świadczy fakt, iż np. kwotę dzierżawy młyna na Barbarce wraz z przyległymi gruntami władze toruńskie w tym samym 1684 r. ustaliły na 100 zł rocznie[17]. Jak podaje Istvan Rath-Vegh, kat Trewiru jeździł konno w stroju przeplatanym złotem, jak dworzanin, a na publicznych przyjęciach jego żona rywalizowała z paniami z arystokracji[18]. Takie prowadzenie się niektórych katów dodatkowo podsycało otaczające ich odium. Trzeba jednak pamiętać, że byli to ludzie w swoich czasach po prostu niezbędni i wypełniali ważną choć niełatwą rolę, zarówno w wymiarze sprawiedliwości jak i w życiu miejskim od średniowiecza do końca epoki nowożytnej[19].

9 Józef Putek, op. cit., s. 237 - 238
10 Jan Kracik, Michał Rożek, „ Hultaje,(...)" op. cit., s. 65-66
11 Paweł A. Jezierski, op. cit., s. 232
12 Szymon Wrzesiński, „Kat (...)" op. cit. s. 42
13 Paweł A. Jezierski, op. cit., s. 232
14 Szymon Wrzesiński, op. cit., s. 40
15 Józef Putek, op. cit., s. 236, 238
16 Szymon Wrzesiński, „Krwawa profesja rzecz o katach i ich ofiarach", Libron s.c, Kraków 2006, s. 61
17 Paweł A. Jezierski, op. cit., s. 234
18 Istvan Rath-Vegh, „Historia ludzkiego szaleństwa", Iskry, Warszawa 1973, s. 128
19 Kat funkcjonował oczywiście i w późniejszych wiekach, jednak to powyższy okres był tym najbardziej kształtującym jego postrzeganie w zbiorowej świadomości - przyp. aut.

| ***Marian Szabo,*** *sędzia sądu okręgowego w stanie spoczynku*

Kilka słów o wielkim śpiewaku z okazji jego jubileuszu

W ubiegłym roku w „In Gremio" zwróciłem uwagę na dwóch tytanów opery w dwusetną rocznicę ich urodzin. Był to również rok jubileuszu jednego z najznakomitszych wykonawców tej sztuki. Minęło bowiem 140 lat od jego urodzin i jednocześnie 75 lat od jego śmierci.

Z powodu choroby, która wyłączyła mnie na całą drugą połowę poprzedniego roku, nie zdołałem przedstawić Państwu osoby Fiodora Szalapina i niezwykłych kolei jego życia. Urodził się 1 lutego 1873 r. w Kazaniu, w rodzinie asystenta pisarza gminnego. Alkoholizm ojca skazał go na życie w niedostatku, z dala od świata kultury i zmusił do podejmowania zajęć zarobkowych już od dzieciństwa. Czterdzieści lat później, pisząc na Krymie przy pomocy Maksyma Gorkiego swą pierwszą autobiograficzną książkę „Wspomnienia z mojego życia", zawarł w niej takie zwierzenie: „widziałem dookoła ordynarne postępki, słyszałem ordynarne słowa... toteż moja pierwsza wizyta w teatrze wstrząsnęła całym moim jestestwem i w oczywisty sposób potwierdziła moje niejasne przeczucie, że życie może być inne – piękniejsze i godniejsze". Wstrząsem było także wysłuchanie śpiewu chóru na wieczornym nabożeństwie w Kazaniu. Postanowił wówczas dostać się za wszelką cenę do cerkiewnego chóru. Kolejną fascynacją było obejrzenie w kazańskim teatrze opery Meyerbeera „Prorok".

Determinacja spowodowała, że w wieku 17 lat zaangażowano Szalapina w operetce w Ufie jako zawodowego chórzystę. Wkrótce (18 grudnia 1990 r.) z powodu choroby jednego z barytonów zaśpiewał zastępczo partię Stolnika w „Halce" Stanisława Moniuszki. Reakcją dyrekcji na ten występ było podniesienie mu pensji i powierzenie ról m.in. Ferranda w „Trubadurze" Verdiego, Nieznajomego w „Mogile Askolda" – romantycznej operze sławiącej Ruś Kijowską księcia Światosława. Jakże wielkim talentem musiał cechować się ten młody człowiek skoro bez jakiegokolwiek kształcenia głosu powierzano mu poważne basowe role. Naukę śpiewu podjął bowiem później. W międzyczasie śpiewał w Ukraińskiej Operze Objazdowej oraz Francuskiej Operetce w Baku. W Tyflisie podjął pracę jako kopista w księgowości Zakaukaskiej Kolei Żelaznej. Miejscowy znakomity tenor Dymitr Usatow został jego jedynym nauczycielem śpiewu, a także duchowym przewodnikiem, pomagając mu zaangażować się do Opery w Tyflisie.

Fiodor Szalapin

W pierwszym sezonie 1893/94 wystąpił tam w 14 różnych operach, poczynając od roli arcykapłana Ramfisa w „Aidzie" poprzez „Rigoletto" , „Demona", „Bal maskowy", „Cyrulika Sewilskiego", „Pajaców" i „Hugonotów". Marzył jednak o wielkich (jego zdaniem) scenach Moskwy i Petersburga. Wkrótce zrealizował i to marzenie, angażując się w Petersburgu najpierw w Teatrze Letnim Arkadia, a następnie w prestiżowym Teatrze Maryjskim. W teatrze tym od początku miał wysoko ustawioną poprzeczkę, gdyż w zespole funkcjonowało 10 basów. Z uwagi na braki w aktorskim profilu roli, nie zbierał też najlepszych recenzji. Jednakże przebijał się do przodu, a po odejściu na emeryturę najwybitniejszego basa Mielnikowa coraz częściej otrzymywał pierwszoplanowe partie.

Fiodor Szalapin w roli Mefista

Miał także dość krótki angaż w teatrze operowym w Niżnym Nowgorodzie. Potem wstąpił do zespołu Prywatnej Opery Sawwy Mamontowa. Tam w pełni rozwinął się jego talent także przez kontakt z wybitymi twórcami oraz obcowanie z doskonałymi dziełami kultury, głownie malarstwa i rzeźby.

Po sukcesach w Moskwie Szalapin powrócił do Teatru Maryjskiego w Petersburgu. Był już sławnym śpiewakiem z wyraźnie zarysowanym talentem aktorskim, co później mocno podkreślali recenzenci na całym świecie. Grał tak różne postaci jak Borys Godunow, Don Kichot czy Basilio (w Cyruliku Sewilskim). W 1897 r. po raz pierwszy wyjechał za granicę. Zwiedził m.in. Wiedeń i Paryż, co wzmogło w nim ambicję stania się śpiewakiem światowego formatu.

W czerwcu 1898 r. ożenił się z primabaleriną Rosyjskiej Opery Prywatnej Włoszką Jolą Fornagi. Miał z nią pięcioro dzieci, z których pierwsze – ukochany syn Igor - zmarło w wieku 4 lat.

Dyrekcja niezwykle prestiżowego teatru Bolszoj postanowiła zaangażować Szalapina za każdą cenę. Zadebiutował tam w 1898 r. w roli Mefista. Publiczność rozchwytywała bilety, na widowni panowała niezwykła ekscytacja, a krytycy bez wyjątku w entuzjastycznym tonie recenzowali występy Szalapina. Sława jego dotarła za granicę. 16 czerwca 1901 r. na scenie La Scali zaśpiewał partię Mefistofelesa w operze Boita. Warto przypomnieć, że przedstawieniem dyrygował wówczas Toskanini, a partię Fausta śpiewał Caruso.

Po tych występach powrócił do Teatru Bolszoj, ale już coraz częściej wyjeżdżał na występy zagraniczne. W latach 1904 – 1908 śpiewał w La Scali, w Rzymie, w Monte Carlo, Paryżu, Filadelfii i Nowym Jorku. Odbył także tournee po Ameryce Południowej, gdzie przyjmowano go niezwykle entuzjastycznie, zwłaszcza w Teatro Colon w Buenos Aires. W następnym roku oprócz występów w Mediolanie i Paryżu odbył tournee po Rosji. W tym okresie związał się z Marią Etuchen Petzold. Ze związku tego narodziło się troje dzieci, pierwsze z nich w 1910 r. Rozwód z Jolą Fornagi uzyskał dopiero w 1927 r. w czasie pobytu na Zachodzie.

Julet Massenes specjalnie dla Szalapina napisał operę „Don Kichot". Jej światowa prapremiera odbyła się 19 lutego 1910 r. w Monte Carlo. W tym samym roku wystąpił w tej operze w Brukseli, Warszawie i w Moskwie, gdzie jednocześnie reżyserował spektakl. O kompetencji operowej Szalapina świadczy fakt, że wielokrotnie obok wykonawstwa wokalnego uczestniczył także w reżyserowaniu oper, nawet w tak prestiżowym teatrze operowym jak La Scala.

Jego formacja intelektualna dorównywała jego talentowi śpiewaczemu. Nie tylko wyniósł na wysoki poziom swoją sztukę aktorską, ale także doskonale rozumiał uwarunkowania artystyczne i techniczne zawodu śpiewaka operowego. W swoich wspomnieniach napisał m.in.: „Nawet najbardziej efektowna aria zabrzmi chłodno i formalnie, jeśli nie zostanie wypracowana intonacja frazy i jeśli dźwięk nie zostanie zabarwiony niezbędnymi refleksjami przeżyć".

O jego pracowitości natomiast świadczy fakt, że w tym czasie obok stałych przestawień w Teatrze Bolszoj i w Teatrze Maryjskim występował także za granicą. W 1914 r. bierze udział w gościnnych występach zespołu Diagilewa w Londynie. Śpiewa tam w słynnych rosyjskich operach „Borys Godunow", „Chowańszczyzna", „Kniaź Igor". Tam też zastaje go wybuch wojny. We wrześniu wraca do Rosji i na swój koszt organizuje dwa szpitale wojskowe w Moskwie i Petersburgu. Do końca wojny występuje w Piotrogrodzkim Teatrze Maryjskim , Piotrogrodzkim Domu Ludowym, a także w moskiewskich: Teatrze Bolszoj i prywatnym Teatrze Operowym Sergiusza Zimina.

Zasadnie da się postawić tezę, że Szalapin miał serdeczny stosunek do Polski. Obok faktu, że jego debiutem była rola Stolnika w „Halce", przypomnieć należy, że już na początku pierwszej wojny światowej, tj. 10 listopada 1914 r. daje w Warszawie koncert na rzecz głodujących. Do Warszawy powróci w 1916 r., dowiedziawszy się o ogromnych zniszczeniach po bombardowaniu samolotów niemieckich. Jego koncert warszawiacy przyjęli entuzjastycznie. W maju 1929 r. dał recital w Filharmonii w Warszawie. W 1930 r. śpiewał „Borysa Godunowa" w operze Musorgskiego. W Warszawie wystąpił również w listopadzie 1936 r. oraz w kwietniu i maju 1937 r. Oprócz recitalu był to także występ w roli Borysa Godunowa. Okoliczność ta wymaga podkreślenia, gdyż był to już ostatni spektakl operowy w życiu artysty. Potem jeszcze dał recital w Paryżu, ale stan zdrowia uniemożliwił mu jakiekolwiek występy.

Szalapina łączyła serdeczna przyjaźń z polskim pianistą Arturem Rubinsteinem, który pomagał mu w wielu sprawach w pierwszym okresie jego pobytu na Zachodzie. Rubinstein w swojej autobiografii „Moje młode lata" niezwykle ciepło wspomina Fiodora, pełnego wigoru i umiłowania życia, widząc w nim zarówno wielkiego artystę, jak też sybarytę i zamiłowanego kobieciarza.

Po przejęciu władzy przez bolszewików Szalapin, który do niedawna był zamożnym człowiekiem mogącym ufundować szpitale, stał się nagle pozbawionym wszelkich dóbr, a w jego domu piło się herbatę z marchwi. Z przerażeniem patrzył na powszechne aresztowania, mordy i rekwizycje. Szalapinowi zabrano dom, samochód, z konta bankowego pieniądze. W czasie kolejnej rekwizycji zabrano 13 butelek wina, karty do gry oraz rewolwer, mimo zezwolenia na jego posiadanie. Jednocześnie w ramach kontrybucji nałożono na niego obowiązek zapłaty pięciu milionów rubli mimo, iż w tym czasie pozbawiono go wszystkiego, co miało wartość materialną.

W teatrach na stanowiskach kierowniczych umieszczano całkowicie niekompetentnych przedstawicieli nowego reżimu, najczęściej bez jakiegokolwiek wykształcenia. Z czasem jednak nowa władza zaczęła interesować się największym śpiewakiem kraju. W październiku 1918 r. Szalapin otrzymuje tytuł Ludowego Artysty Republiki. W lipcu 1919 r. przyjmuje go na Kremlu Lenin i niebawem zostaje członkiem kolegiów dyrektorskich Teatru Bolszoj i Teatru Maryjskiego. W sezonie 1918/1919 wystąpił w 78 spektaklach operowych. W czerwcu 1920 r. wziął udział w koncercie na cześć delegatów II Kongresu Kominternu. Niemniej jednak jego rodzinie doskwiera głód. Szalapin zaczyna się przystosowywać do życia w państwie totalitarnym, gdzie egzystencja opiera się na „załatwianiu". Załatwia więc sobie występy na prowincji najczęściej za produkty żywnościowe. Pewnego razu z cenionym wówczas i mieszkającym na Kremlu poetą Biednym, odwiedzają Budionnego w jego pociągu wojskowym. Następnego dnia Szalapinowi dostarczono znaczną ilość cukru i mąki od Budionnego.

Na wiosnę 1921 r. otrzymał propozycję występów w Tallinie – stolicy Estonii. Swój powrót z Tallina opisał następująco: „Moją rodzinę czekało wiele radości kiedy przytaszczyłem z dworca spory kufer z wszelkim jadłem. Na jakiś czas przestaliśmy pić herbatę z marchwi... Z bałwochwalczą radością damy miesiły teraz ciasto z białej mąki i piekły placki". Kolejne załatwienie zmienia całkowicie perspektywy życiowe Szalapina. W 1921 r. udało mu się załatwić zezwolenia na występy zagraniczne. Wystąpił na Łotwie, w Anglii, a nadto w Metropolitan Opera w Nowym Jorku. Po powrocie Szalapin zainspirował wejście w obieg publiczny informacji, jakoby jego zagraniczne występy robiły wielką reklamę władzy radzieckiej. W rezultacie w czerwcu 1922 r. otrzymał zezwolenie na wyjazd z kraju. Wyjechał z drugą żoną i trojgiem ich dzieci. W drodze dał recitale w Szczecinie, w Skandynawii oraz Anglii. Na początek odbył dziewięciomiesięczne tournee po Stanach Zjednoczonych a następnie w Metropolitan Opera śpiewał w partiach Borysa Godunowa, Mefistofelesa i Filipa II. Ostatecznie zamieszkał w Paryżu. Prowadził niezwykle aktywne życie artystyczne występując na scenach wszystkich kontynentów. Do nich zalicza się także Australia, w której występował w 1926 r. Każdego roku (do 1935 r.) odbywał tournee po Stanach Zjednoczonych. W 1936 r. wyjechał na długie tournée, występując między innymi w Chinach i Japonii. W drodze powrotnej śpiewał w teatrach operowych Jawy, Indii i Południowej Afryki. Występował także w Palestynie, Egipcie, Filipinach, nie licząc metropolii europejskich i południowoamerykańskich. Coraz częściej w jego repertuarze pojawiał się „ Cyrulik Sewilski", dziesięciolecia wysiłku wokalnego i pogarszający się stan zdrowia pozwalały na dźwignięcie nieco łatwiejszej roli Don Basilia.

W czerwcu 1937 r. dał jeszcze recitale w Paryżu i Eastbourne, jednakże w nowym sezonie już nie wystąpił. Stan zdrowia uległ gwałtownemu pogorszeniu i organizm nie był w stanie poradzić sobie z atakującymi go jednocześnie schorzeniami kardiologicznymi, białaczką, cukrzycą i sklerozą. Zmarł 12 kwietnia 1938 r. i został pochowany na paryskim cmentarzu. 29 października 1984 r. sprowadzono prochy Fiodora Szalapina i umieszczono je na Cmentarzu Nowodziewiczym. [ ]

| **Paweł Szulc,** *OBEP IPN w Szczecinie*

Szczecinianie przeciwko wojnie w Korei

„Tu leży Truman. Z tego dumny; Że świat wpakować chciał do trumny; Raz rzucić atom chcąc, raz wodór... Pozostał po nim tylko odór". To fragment zaangażowanej twórczości szczecińskiego pisarza i propagandzisty Stanisława Szydłowskiego, który w 1950 r. swoje pióro wymierzył w obronie uciśnionej Korei Północnej.

25 czerwca 1950 r. wojska Korei Płn. przekroczyły linię 38. równoleżnika i rozpoczęły inwazję na Koreę Południową. Świat stanął w obliczu kolejnej globalnej wojny. Rozpoczął się pierwszy konflikt zimnej wojny, w ramach którego po jednej stronie stanęły wojska Korei Płn., Chin i ZSRR, po drugiej zaś wojska Korei Płd. wspierane głównie przez siły amerykańskie i – w znacznie mniejszym stopniu – międzynarodowe wojska wysłane w ramach kontyngentu ONZ. Trwająca trzy lata wojna nie zmieniła granic państw koreańskich. W jej wyniku około 2,5 miliona ludzi straciło życie, zostało rannymi lub zaginęło.

Militarnie Polska nie zaangażowała się w wojnie. Podobnie jak inne kraje demokracji ludowej, zgodnie z wytycznymi płynącymi z ZSRR, zaoferowała pomoc dla sierot koreańskich. W 1951 r. w ścisłej tajemnicy przyjechało do Polski 1,5 tys. dzieci koreańskich, które przebywały tu aż do 1959 r. Pod koniec wojny koreańskiej Polski Czerwony Krzyż utworzył w Korei Płn. specjalny szpital polowy. Polska oraz inne państwa znajdujące się w sferze wpływów Związku Radzieckiego zobowiązana była prowadzić odpowiednią kampanię propagandową. Już dwa dni po rozpoczęciu wojny, prasa w kraju powołując się na agencję TASS kłamliwie informowała, że to „marionetkowy rząd południowej Korei" rozpoczął natarcie na północ. Kolejne komunikaty i materiały prasowe nie miały wiele wspólnego z prawdą i faktycznym przebiegiem działań zbrojnych. Prasa przekonywała, że Korea Płn. została zmuszona do konfliktu, który prowadzi z myślą o ostatecznym zjednoczeniu ojczyzny, z myślą o demokracji i wolności ludu koreańskiego. Kiedy do wojny włączyły się aktywnie wojska amerykańskie, propaganda komunistyczna swe ostrze skierowała właśnie przeciwko nim. Środki masowego przekazu informowały w alarmistycznym tonie o „prowokacjach Trumana", stosowanych przez nich „metodach hitlerowskich" i „agresji imperialistów amerykańskich".

Miejski Komitet Obrońców Pokoju nie pozostawał obojętny na rozgrywające się w dalekiej Azji wydarzenia. Jednoznacznie potępiono Amerykanów, którym przypisano całą winę za trwającą w Korei wojnę. Oprócz wyrazów potępienia dla agresorów, a także słów poparcia dla ludu koreańskiego, w przyjętej rezolucji zapewniano, że codzienna praca będzie najlepszym wkładem w „dzieło walki o pokój". Władze partyjne organizowały też wiece protestacyjne. Na początku lipca 1950 r. w niektórych szczecińskich zakładach pracy odbyły się takie zebrania. Robotnicy wysłuchali w referatach odpowiednio spreparowanych treści, po czym podejmowali rezolucje. Robotnicy ze Szczecińskiej Fabryki Sztucznego Jedwabiu zapewniali o łączności z „obozem postępu" i obiecywali swoją wytężoną pracą przyczyniać się do ugruntowania pokoju na świecie. Pracownicy szczecińskiej stoczni wyrażali zaś poparcie dla walki „bohaterskiego ludu koreańskiego". Swoją rezolucję kończyli ostrymi słowami: „Hańba podżegaczom wojennym i ich najmitom!". Rezolucje podpisywały nie tylko załogi zakładów pracy, ale także młodzież ZMP-owska, członkinie Ligi Kobiet, a także członkowie obrad II Wojewódzkiej Konferencji Partyjnej w Szczecinie. Jeszcze w lipcu CRZZ zorganizował Tydzień Obrony Korei pod wymownym hasłem: „Ręce precz od Korei!", w czasie którego prowadzono zbiórkę pieniędzy na pomoc Koreańczykom. W prasie zachęcano do składania datków na Koreę. Jeden z nauczycieli szczecińskich pisał do redakcji „Głosu Szczecińskiego": „Dziś neofaszyści z Wall Street mordują z samolotów bezbronne kobiety, dzieci i starców w Korei za to jedynie, że naród koreański powstał do walki o wolność i zjednoczenie". Deklarował, że na pomoc ofiarom odda 10 proc. swoich zarobków.

W tę agresywną stylistykę słowną wpisywała się także twórczość szczecińskiego literata-propagandysty Stanisława Szydłowskiego. W poemacie pt. „Trumana mi żal..." nie miał oporów, aby użyć dosadnych słów: „[...] Bije Korei dzielny lud; Najemne podżegaczy hordy. Na zbitą wszystko leci mordę. A każdy z ręki ludu cios; to dla Trumana mózgu wstrząs". Słownym kpinom towarzyszyły także rysunki satyryczne. Szczeciński plastyk Emanuel Messer rysował przerażonych amerykańskich żołnierzy, którzy w panicznej ucieczce gubili elementy swojego rynsztunku. Podpis głosił: „Barbarzyńskie wojska imperialistów amerykańskich – wbrew krzykliwej propagandzie o potędze militarnej USA – pod potężnymi ciosami walczącej

o wolność i niepodległość armii ludu koreańskiego pierzchają w popłochu na z góry upatrzone pozycje".

W akcję propagandową angażowano też ludzi kultury. Na początku lipca 1950 r. w sali Miejskiej Rady Narodowej w Szczecinie zebrano kilkuset pracowników kultury i sztuki, którzy wysłuchali referatu o wojnie przygotowanego przez redaktora naczelnego „Głosu Szczecińskiego". W dyskusji wszyscy zgodnie potępili „agresję amerykańskich gangsterów i imperialistów, idących śladem barbarzyńców hitlerowskich". W szczytowym momencie ofensywy amerykańskiej, 22 października 1950 r., władze partyjne zorganizowały w Szczecinie poranek młodzieżowy pod hasłem „Szczecin pozdrawia bohaterski lud Korei". W hali sportowej przy ul. Narutowicza wystąpili artyści szczecińskich teatrów: Stanisława Engelówna, Stanisław Jaszkowski i Witold Kałuski. Towarzyszyły im orkiestra RTM, chór Liceum Pedagogicznego oraz zespoły młodzieżowe „Budowlanych" i „Pocztowców". Impreza była biletowana a cały dochód przeznaczono na zakup samolotu sanitarnego dla Korei Płn.

W 1951 r. liczba informacji o wojnie w Korei w środkach masowego przekazu zmalała niepomiernie. Niemniej jednak o konflikcie nie zapominano. W lipcu zorganizowano m.in. tydzień solidarności z narodem koreańskim. Kina objazdowe wyświetlały wówczas na wsiach i małych miejscowościach dokumentalny film „Korea oskarża" w reżyserii Bronisława Wiernika, w zespołach PGR-ów odbywały się obowiązkowe prelekcje, na których omawiano „agresywne tendencje wojsk amerykańskich". Na wiecach wypowiadały się osoby – członkowie delegacji z darami, które posyłano do Korei – które przedstawiały swoje wrażenia z wizyty na półwyspie. „Dane mi było podziwiać bohaterską postawę narodu koreańskiego – mówiła Halina Krzywdzianka – który mimo materialnej przewagi wroga zadaje mu poważne ciosy, który pod gradem bomb i pocisków nie ustaje w pokojowej pracy".

W 1952 r. w dalszym ciągu zakłady pracy prześcigały się w coraz to bardziej radykalnie formułowanych rezolucjach protestacyjnych – zwłaszcza, kiedy w marcu 1952 r. środki masowego przekazu podały informację o rzekomym użyciu broni bakteriologicznej przez Stany Zjednoczone. Zgodnie z zaleceniami Wojewódzkiego Komitetu Obrońców Pokoju we wszystkich miejscowościach, w każdym powiecie województwa odbyły się zebrania i wiece, w czasie których solidaryzowano się z Koreą Płn., potępiając jednocześnie „imperialistów".

27 lipca 1953 r. podpisano rozejm, który de facto nie rozwiązał konfliktu i utrzymał stan wojny między dwoma państwami. Propaganda władz komunistycznych okrzyknęła jednak to wydarzenie triumfem polityki pokojowej, w domyśle prowadzonej przez ZSRR i jego sprzymierzeńców. Władze postanowiły przeprowadzić z tej okazji tzw. akcję uświadamiającą. Planowano uwypuklić kilka kwestii: ukazać słabość „najeźdźców amerykańskich", podkreślić wkład ZSRR i Polski w pokojowe rozwiązanie konfliktu, wreszcie przestrzec przed możliwością kolejnej wojny, której może zapobiec jedynie Związek Radziecki. Zaledwie trzy dni po podpisaniu rozejmu przeprowadzono szkolenia dla prelegentów Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Szczecinie. Ci natomiast dzień później zrobili analogiczne szkolenia w powiatach województwa. Ponad 200 prelegentów obsłużyło około 770 spotkań w kilkuset zakładach pracy i na terenach wiejskich. W województwie szczecińskim w akcję zaangażowano około 40 tys. ludzi. Skrupulatnie odnotowywano wszelkie wypowiedzi i pytania, jakie padały na zebraniach. Pomimo uwag odnośnie do frekwencji, którą uznano, że mogła być większa, władze partyjne w regionie były ogólnie zadowolone z akcji. „Dyskusja wyrażała uczucia radości – podsumowywano – i zadowolenia z podpisania rozejmu w Korei i dumy z naszego wkładu, podkreślała wkład ZSRR w utrwalenie pokoju, jego konsekwentną walkę na arenie międzynarodowej i demaskowanie podżegaczy wojennych". [ ]

Artykuł jest fragmentem przygotowywanej przez autora książki pt. „Surrealistyczny spektakl. Propaganda stalinowska na Pomorzu Zachodnim".

Ponad pół wieku w pokoju adwokackim -

pani Czesława Wiórek opowiada o swojej pracy w szczecińskiej adwokaturze

Piotr Dobrołowicz, In Gremio: **Mówię: pokój adwokacki, myślę: pani Czesia Wiórek.**

Czesława Wiórek: Ja to rozumiem. Dla szczecińskich adwokatów pracowałam od 1960 roku. Aż do sierpnia tego roku. Szmat czasu.

P.D.: **Ponad pół wieku!**

C.W.: Od zawsze pracowałam w pokoju adwokackim w sądzie przy ul. Kaszubskiej. Na początku pokój ten był jednak w innym miejscu. Zajmował obecne wejście do budynku od strony ul. Kaszubskiej. Wtedy do sądu wchodziło się od strony ul. Narutowicza. W środku pokoju adwokackiego mieliśmy schody, którymi teraz wszyscy wchodzą, mijając bramkę policji. Pamiętam, że w tamtych czasach w pokoju była spora szatnia. W zasadzie wszyscy adwokaci trzymali tam swoje togi. No i była biblioteka, którą obsługiwałam.

P.D.: **Jak pani trafiła do pracy w izbie adwokackiej?**

C.W.: Przyjął mnie ówczesny dziekan Tadeusz Piasecki. To był wspaniały, szlachetny człowiek. Niezwykle uprzejmy. Pamiętam, jak raz powiedział: „Zrobiłem dwie dobre rzeczy w życiu: ożeniłem się ze swoją żoną Zośką i przyjąłem panią Czesię do pracy". Śmieszne i urocze. Kolejnych dziekanów też bardzo dobrze wspominam, chociażby mecenasa Zenona Weinerta i mecenasa Józefa Czyżewskiego. Pamiętam jak ten ostatni, chyba to było w połowie lat 80-tych, powiedział pewnego razu: „Pani Czesiu, na Boże Narodzenie nie dam wam [pracownikom izby] nagrody, bo będą na mnie krzywo patrzeć, ale dam wam później, z innej okazji". I oczywiście dał, nigdy nie zawiódł. Tak naprawdę, to na żadnego dziekana naszej izby nie mogę powiedzieć złego słowa.

P.D.: **Dzisiaj w pokoju adwokackim niewiele się dzieje.**

C.W.: A w dawnych czasach pokój adwokacki w sądzie przy ul. Kaszubskiej był bardzo ważny. Tam toczyło się życie towarzyskie adwokatury. Robiło się niemal wszystko. Nieustanne rozmowy o wszystkim i o niczym, żarty, zdarzało się, że adwokaci grali nawet w karty. Klienci przychodzili do pokoju, udzielano im porad prawnych. Niezastąpionym dowcipnisiem był mecenas Kondolewicz. Na każdą okazję miał żart.

P.D.: **Tak, jakby opowiadała pani o rodzinie.**

C.W.: To naprawdę przypominało życie rodzinne. Wszyscy się znali. I niemal wszyscy palili. Często w pokoju unosił się gęsty dym papierosowy.

P.D.: **Co pani tam zwykle robiła?**

C.W.: Dbałam o pokój, o togi, o książki w bibliotece, przez długi czas roznosiłam korespondencję do adwokatów, odbierałam telefony, sama dzwoniłam w różnych sprawach. Wtedy telefon w pokoju adwokackim miał wielką wartość – nie było przecież komórek. Miałam w pokoju dwa telefony - jeden do odbierania, drugi do dzwonienia na zewnątrz. A obok telefonów stała puszka, do której adwokat, jeśli chciał zadzwonić, wrzucał pieniądze – opłatę za rozmowę. Jeśli dzwonił do innego miasta, opłata była wyższa.

P.D.: **Nieopodal był bar „Temida".**

C.W.: O, to było wyjątkowe miejsce. Pamiętam ten bar na rogu ul. Narutowicza i ul. 3 Maja. Adwokaci często przemierzali trasę tam i z powrotem. Na kawę, na ciastko. A także po różne inne napoje. Na przykład mecenas Kondolewicz pił tam zawsze szklankę mleka. Znali go z tego – jak tam przychodził, to nie musiał nic mówić. Stawiali mu od razu szklankę mleka. Takie miał przyzwyczajenia.

P.D.: **Podobno swoim ulubionym adwokatom wyszywała pani inicjały na wewnętrznej stronie togi.**

C.W.: Wszystkim wyszywałam! Kiedyś wpadłam na pomysł, że zaznaczę w ten sposób togi należące do izby adwokackiej. Zawsze było na stanie pokoju kilka tóg, które wypożyczaliśmy przyjezdnym adwokatom lub tym, którzy akurat nie zabrali swojej z domu. Umiałam haftować, więc ładnie wychodziło. W ten sposób chroniłam te togi przed przypadkowym zniknięciem. A potem tak to się wszystkim spodobało, że każdy o te inicjały prosił.

P.D.: **Trudno było rozstać się z pracą w pokoju adwokackim?**

C.W.: Oczywiście. Ale muszę powiedzieć, że wcześniej to chyba cztery razy składałam wypowiedzenie. Bezskutecznie - za każdym razem ktoś mnie odwodził od realizacji moich zamiarów. Za pierwszym razem był to mecenas Wojciech Jędrowski, który powiedział, że na emeryturze się zanudzę. Miał rację, tak by było. Innym razem, gdy przyniosłam do rady adwokackiej wypowiedzenie, to mi je oddali i powiedzieli, żebym wzięła kilka dni urlopu, bo na pewno jestem przemęczona, żebym odpoczęła... i wróciła do pracy. Wróciłam od razu. Ale teraz już naprawdę wystarczy.

P.D.: **Dobrze pani wspomina te 54 lata współpracy z adwokatami?**

C.W.: Oczywiście, że tak. Nie zamieniłabym tej pracy na żadną inną. [ ]

In Gremio – miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych
http://www.ingremio.org
Reload
Search
zawartość wszystkich
poprzednich numerów
znajdziecie Państwo
na naszej stronie
internetowej
Wybierz:
nr 1/2004
nr 2/2004
nr 3/2004
nr 4/2004
nr 5/2004
nr 6/2004
nr 7/2004
nr 8/2004
nr 1/2005
nr 2/2005
nr 3/2005
nr 4/2005
nr 5/2005
nr 6/2005
nr 7-8/2005
nr 9/2005
nr 10/2005
nr 11/2005
nr 12/2005
nr 1/2006
nr 2/2006
nr 3/2006
nr 4/2006
nr 5/2006
www.ingremio.org

10 lat In Gremio